

GŁOS CHŁOPIŃSKI

ROK II (V)

LÓDŹ, NIEDZIELA, 26 CZERWCA 1949 ROKU

Nr 171 (1035)

Delegacja polskich związkowców wyjeżdża do Mediolanu na Kongres Światowej Federacji Związków Zawodowych

WARSZAWA (PAP).— Dnia 24 bm. wyjechali do Mediolanu przewodniczący CRZZ Aleksander Zawadzki i przewodniczący ZZK Adam Kurtyłowicz. Czołowi działacze polskiego ruchu zawodowego wezmą udział w obradach Komitetu Wykonawczego i Rady Generalnej SFZZ, a następnie w obradach XII Kongresu SFZZ.

Dnia 26 bm. wyjeżdża na obrady Kongresu SFZZ pozostała część delegacji polskiej wybranej na XII Kongresie Związków Zawodowych. W skład delegacji wchodzi: wiceprzewodniczący CRZZ — Tadeusz Cwik, sekretarz CRZZ — Józef Kofman, przewodniczący Rady Zakładowej PZPW Zyrardów — Adam Marcinia, wiceprzewodniczący Zarz. Gł. Spożywców — Helena Kolasowa, przewodniczący Rady Zakładowej huty „Pokój” — Alojzy Szwed, przewodniczący ZG budowlanych — Marian Baryła, przewodniczący ZG górników — Marian Czerwiński, sekretarz ZNP — Eustachy Kuroczko, górnik, przewodnik pracy — Franciszek Apryas, członek Rady Zakładowej huty Stalowa-Wola — Katarzyna Sojowa; sekretarz Zarządu Głównego Włókiarzy — Helena Fijałkowska. Członek delegacji polskiej Bolesław Gebert — z-ca sekret. gen. SFZZ uda się do Mediolanu z Paryża.

Sprawcy katastrofy wrześniowej sanacyjni pułkownicy i ministrowie robili w Polsce to — co kazał Hitler

Doboszyński grasował bezkarnie pod opieką zdrajców i służalców hitlerowskich — spod znaku sanacyjnej klikki

Dlaczego Doboszyński nie został zdemaskowany jako agent hitlerowski jeszcze przed wojną? To pytanie zadajemy sobie od pierwszego dnia procesu. Dlaczego agent hitlerowski mógł bezkarnie grasować po Polsce w ciągu tylu lat przedwojennych? Odpowiedź na te pytania znaleźliśmy w zeznaniach świadka majora Tadeusza Nowińskiego, które wypełniły cały szósty dzień rozprawy sądowej i które będą kontynuowane jeszcze w poniedziałek. Nowiński był wysokim oficerem Drugiego Oddziału i gruntownie zna od wewnątrz mechanizm działania tej najczulszej części sanacyjnego aparatu państwowego. Zeznania jego wywarły też wstrząsające wrażenie. Ukazały one cały bezmiar zginiętych faszystowskiego aparatu państwowego i przerażający ogrom niemieckiej inspiracji i niemieckiej infiltracji do wszystkich dziedzin naszego życia.

WARSZAWA (PAP). — Cały szósty dzień rozprawy przeciwko Adamowi Doboszyńskiemu wypełniły zeznania świadka majora Tadeusza Nowińskiego — przedwojennego oficera II oddziału sztabu głównego i jednego z organizatorów wywiadu w armii gen. Sikorskiego. Powołany dla wykazania, dlaczego II oddział nie zdemaskował szpiegowskiej roboty Doboszyńskiego — świadek przedstawił w obszernym i szczegółowym wywodzie stonkski panujące w „przeżartym infiltracją niemiecką, przedwojennym wywiadzie polskim. II oddział opanowany był przez faszystowsko-sanacyjną klikę pilsudczyków związanych jeszcze od czasów pierwszej wojny światowej z ówczesnym wywiadem austriackim, a później niemieckim. W tym stanie rzeczy przenikanie wywiadu niemieckiego do II oddziału było niezwykle ułatwione i co więcej, inspiratorzy polityki II oddziału paraliżowali zdolność obronną państwa w przedwojennym dla Polski okresie przedwrześniowym. Umożliwiło to również zatuszowanie szeregu afer szpiegowskich na rzecz Niemiec.

Na wstępie rozprawy rzecznik oskarżenia zażądał przyjęcia w poczet dowodów akt pomocniczych sprawy karnej Doboszyńskiego Sądu Okręgowego w Krakowie w r. 1937. Dokumenty te stwierdzają m. in., że Doboszyński osobiście wręczał swym bojówkarzom naftę do podpalania splądrowanego mienia w Mysłowicach. Oskarżyciel zwraca również uwagę na okoliczność tajemniczego zaginięcia przed 12 laty akt głównych w sprawie Adama Doboszyńskiego w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Prokurator Zarządowski cytuje dokumenty, odnoszące się do tego tajemniczego zaginięcia akt. Adwokat Maślankowski wdaje się w dłuższą polemikę proceduralną, usiłując nie dopuścić do załączenia wspomnianych dowodów do akt sprawy, jednak Sąd po naradzie postanawia dowody te uznać.

Zeznaje mjr. Nowiński

Przed Sądem staje świadek Tadeusz Nowiński, który podaje Sądowi swoje szczegółowe personalia. Wynika z nich, że od roku 1933 pracował w II oddziale sztabu głównego, we wrześniu 1939 r. organizował ekspozyturę II oddziału sztabu głównego w Paryżu i równocześnie utrzymywał łączność ze sztabem francuskim. Od chwili objęcia rządów przez gen. Sikorskiego i mianowania go naczelnym wodzem — świadek Nowiński pełnił obowiązki szefa sztabu wywiadowczego Naczelnego Wodza. Od marca 1940 r. był szefem II oddziału brygady podhalańskiej, kolejno we Francji, Norwegii i W. Brytanii, gdzie od początku roku 1941 organizował oficerską

z smutnej pamięci sanacji ludzi, nadający ton całemu życiu państwowemu. Ludzie tacy — że wymienimy przykładowo tylko kilka nazwisk przytoczonych przez Nowińskiego — to Beck, Miedziński, Schaezel, Ścieżyński i wielu, wielu innych. W ten sposób zamyka się kolo. Faszystowski agent, inspirator i prowokator Doboszyński grasował bezkarnie po Polsce, szerząc hitlerowską truciznę ideową — ponieważ ludzie powołani z racji swego stanowiska do walki z Doboszyńskimi, byli w gruncie rzeczy ekspozyturą niemiec-

kich organów wywiadu i inspiracji. Organy wywiadu i kontrwywiadu sanacyjnego mogły z kolei bezkarnie uprawiać swą zdraziecką i zbrodniczą robotę, ponieważ najwyższe czynniki sanacyjne, odpowiedzialne za los państwa, były krwią z krwi i kością z kości tejże samej „Dwójki”. Wyrosły z tego samego faszystowskiego gniazda i holdowały tejże samej faszystowskiej polityce. Koszty tej niesamowitej polityki zapłacił w tragicznym wrześniu 1939 i w latach okupacji — naród polski.

„Organisation Kriegsspiel”, który, według wersji Sosnowskiego, został „wykradzony” z kasy pancerniej pracującego wówczas w sztabie niemieckim majora Guderiana, który dziś jako generał organizuje wywiad niemiecki na usługach Amerykanów.

Szpiegostwo na dwa fronty

Gdy Sosnowski wpadł i stanął przed Sądem, przewód sądowy wykażwał w końcu całkowitą wiarę Sosnowskiego, jako dwustronnego agenta, działającego na szkodę państwa polskiego. „Wszyscy obecni na sali sądowej — kontynuuje swe zeznania świadek — zadawali sobie pytanie, jak było rzeczą możliwą, by Sosnowski pracował w ten sposób bez kontroli i wiedzy przełożonych. Ciekawa wypowiedź padła z ust przewodniczącego rozprawy, płk. Góreckiego. Zapytany przez ówczesnego szefa sztabu gen. Stachiewicza, jakie ma wnioski z tej sprawy, oświadczył: „Panie generale, nie jest moją rzeczą, jako przewodniczącego rozprawy, formułować wnioski. Na miejscu prokuratora zamknąłbym natychmiast podpułkownika dyplomowanego Majera, szefa wywiadu wywiadowczego, podpułkownika Ganę, który przez dłuższy czas był szefem wywiadu wywiadowczego, i majora Świtkowskiego, który był szefem wywiadu na zachód”.

Zdrajcy między sobą

Stało się to bezpośrednio przed zawarciem paktu polsko-niemieckiego i taka opinia komisji 12-tu została przedstawiona marszałkowi Piłsudskiemu przez pułkownika dyplomowanego Kazimierza Głabisza. Kiedy później w latach 1938 — 1939 doszło do faktycznego przewrotu sądowego przeciwko Sosnowskiemu — protokół wspomnianej komisji nie był przez czas dłuższy dostarczany przez II oddział. Kiedy wreszcie do starożony je sądowi, na marginesie protokołu płk. Majer napisał oświadczenie stwierdzające, że ówczesna opinia je go została mylnie zaprotokolowana. Przesłuchany wówczas protokółant stwierdził jednak bez żadnych wątpliwości, że protokół był prawidłowy. „Jak widać — mówi mjr. Nowiński — była to inspiracja pojęta bardzo szeroko”.

Inspiracje szły z Berlina

Omawiając stosunki w II oddziale sztabu generalnego, które umożliwiły bezkarnie Doboszyńskiemu, świadek zatrzymuje się na dłuższą nad wielce charakterystyczną dla tych stosunków aferą Sosnowskiego. Świadek podaje, że Sosnowski był na terenie Niemiec jedynym źródłem tzw. głębokiego wywiadu, gdyż Niemcy innych ludzi, którzy pracowali w Berlinie pousuwał: różnymi metodami, koncentrując tym samym całość informacji polskiej i zarzem swojej własnej inspiracji na tym jednym kanale wywiadowczym. Sosnowski od początku pracował równocześnie dla Niemców, rozbudowując jednocześnie fałszywą sieć informatorów i agentów wywiadu polskiego, co pozwalało mu zatrzymywać dla siebie dodatkową poważną kwotę pieniędzy. Sosnowski dostarczał materiały olbrzymiej wagi woj, skowej, które już wówczas nie przez wszystkich były uznawane za autentyczne. Dokumentem takim był np. plan

Wymiana asów wywiadu

Widząc, że Sosnowski był tolerowany w Polsce przez tyłe lat, Niemcy przystąpili do wykonania następczej części swego zadania. Skazali go na 15 lat więzienia, zaś jego wszystkie agentki na śmierć. Całej sprawie nadano wielki rozgłos. Wbrew przyjętym w wywiadzie praktykom, Sosnowski został przez Niemców wymieniony za dwóch agentów, z których jednym była bliska krewna, czy nawet nieślubna córka któregoś z wysokich dygnitarzy III Rzeszy. Sosnowski wrócił do Polski jako „bo-

Stowarzyszenie lajdaków

„W wyniku tego wszystkiego — kontynuuje świadek — w przededniu wojny, co jest rzeczą zupełnie niesłychaną, usunięto szefa Oddziału II pułkownika Pełczyńskiego, szefa wywiadu wywiadowczego ppłk. dyplomowanego Majera, który jednak z Oddziału II nie wyszedł z zupełnie innych względów, o czym będzie mówił później — miał odejść szef kontrwywiadu major Szalicki i szef wywiadu kontrwywiadu kpt. Malc. Mjr Świtkowski został przeniesiony do ministerstwa spraw zagranicznych.

Świadek stwierdza następnie, że bezpośrednio po rozprawie przeciwko Sosnowskiemu pułkownik-audytor Górecki powiedział do kilku oficerów II Oddziału: „Albo wy jesteście naprawdę stowarzyszeniem lajdaków, albo jesteście zgromadzeniem skończonych durniów”. W rezultacie cała służba II Oddziału miała być zreorganizowana. Wybuch wojny udaremnił tę czystkę II Oddziału. (Dalszy ciąg zeznań majora Nowińskiego zamieścimy w jutrzejszym numerze „Głosu”). J. Kowalewski.

Wysokie odznaczenia dla budowniczych linii średnicowej

WARSZAWA (PAP). — Minister komunikacji, inż. Rabanowski wręczył 24 bm. wysokie odznaczenia 58 robotnikom i inżynierom, którzy wyróżnili się w czasie budowy linii średnicowej. Wręczając odznaczenia min. Rabanowski powiedział: „Chcę jeszcze raz serdecznie podziękować wam oraz waszym kolegom za waszą ofiarną i pełną poświęcenia pracę. Jestem przekonany, że dalsze zadania wykonywać będziecie jeszcze szybciej, by powiększyć potencjał gospodarczy kraju i w ten sposób zwiększyć dobrobyt mas ludowych.”

Krajowa partyjna narada oświatowa

W dniu wczorajszym obradowała w Warszawie, w gmachu KC, pod przewodnictwem kierownika wydziału oświaty KC PZPR tow. J. Kowalczyka, krajowa narada oświatowa. W naradzie wziął udział minister Oświaty tow. dr Stanisław Skrzyszewski, wiceminister tow. dr H. Jabłoński, wice minister Klimaszewski, prezes ZNP, tow. E. Kuroczko, przedstawicielka ZHP tow. P. Lewińska, przedstawiciel ZMP, przedstawiciel TPD, oraz oświatowcy pracownicy partyjni, kuratorzy i przedstawiciele zarządów okręgowych ZNP z całego kraju. Narada poświęcona była omówieniu akcji letniej dla dzieci (kolonie, półkolonie, wczasy), wakacyjnych kursów nauczycielskich, przygotowanom do rozpoczęcia nowego roku szkolnego oraz zorganizowaniu powiatowych konferencji nauczycielskich, które odbędą się we wrześniu.

Informacji udzieliłi zebranych: tow. Jabłoński tow. Pawła (akcja letnia), tow. Barbag, Kuroczko i tow. Stok, poruszając zagadnienia związane z kształceniem ideologicznym nauczycieli, opieki nad koloniami oraz dalszej pracy Komitetów Rodzicielskich i opiekuńczych. Wywigała się ożywiona dyskusja, w której wypowiedziało się około 30 towarzyszy. Dłuższe przemówienie wygłosił tow. Skrzyszewski podkreślając dużą wagę narady dla dalszych postępów szkolnictwa. Dyskusję podsumował kierownik Wydziału Oświaty tow. J. Kowalczyk.

M/S „General Walter” w drodze do Indii

GDYNIA (PAP). — W dniu wczorajszym wypłynął z Gdańska m-s „Gen. Walter” na szlak nowej, 14-tej z kolei polskiej linii regularnej. Nowootwarta linia łączy po raz pierwszy bezpośrednio porty polskie z portami Indii i Pakistanu.

O żywy kontakt nauki rolniczej z robotnikami rolnymi

Rzecz o rozwoju nauki rolniczej wymaga szybkiego zasadniczego przesłania umysłów większości naszych uczonych. Na tym odcinku stoimy przeważnie na pozycjach przedwojennych, pracując w nastroju tzw. „wysokiej nauki”, opracowującej problemy, ale nie troszczącej się o wzmocnienie produkcji.

Naukowcy nasi planują swe prace na bardzo długą falę, stawiając zagadnienie tak, że zastosowanie ich pracy w produkcji na szerszą skalę, jest zawsze kwestią lat kilku lub kilkunastu. W tych warunkach nie może być mowy o kontakcie pomiędzy zakładem doświadczalnym a przeciwnym gospodarstwem chłopskim, o zainteresowaniu nie tylko gromady, ale i robotników danego zakładu jego pracami i zamierzeniami. Badania agro — czy zootechnika stają się w tych warunkach czymś oderwanym i elitarnym, o bardzo problematycznej praktycznej wartości. Tego typu oblicze posiadają zresztą wszelkie badania biologiczne związane z tzw. formalną genetyką. Pozytywne, namacalne, bliższe wprost do oczu korzyści widoczna dla każdego pracownika kolchozu czy sowchozu, wyniki agrobiologii radzieckiej często jeszcze rażą przedstawicieli konserwatywnych kierunków w naszej nauce. I to właśnie wymaga szybkiej radykalnej reformy.

Całe dotychczasowe ujęcie nauk rolniczych modne i przeważające u nas — jest w istocie swojej mało płodne i przygnatła swoją bezsilnością. Może ono co najwyżej stanowić pożywkę dla odgrzewania idei Malthusa i ponurych przepowiedni o głodzie oczekującym ludzkość w najbliższym czasie.

Przepowiednie te oparte są na naukowo brzmiących teoriach o zmniejszającej się produktywności i urodzajności ziemi, która nie może sprostać wymaganiom stale wzrastającej ludności. Takie poglądy głoszą jeszcze i dziś poważne organizacje naukowo-gospodarcze w krajach anglosaskich i pod tym aspektem jest też organizowana przez FAO tak zwana światowa konferencja w sprawie wyżywienia ludzkości. Poszczególni pisarze pozostający w służbie tej szkoły idą jeszcze dalej, propagując całkowitą bezradność sytuacji, w jakiej świat się znalazł. Widzą oni jedynie możliwe ocalenie ludzkości w zmniejszeniu ilości ludzi żyjących na świecie, a więc apelują do starej trójki: wojny, zaraz i głodu, które mają zapewnić pozostałym przy życiu żońskie warunki egzystencji.

Albo tu powstaje pytanie, kto ma pozostać przy życiu? Zaczyna się znowu dyskusja nad nierównością rasową ludzi, nad koniecznością dyskryminacji narodów i ras oraz propagandą ograniczenia ilości urodzin. Insynuuje się, że klasa proletariacka jakoby

„rasowo mniej wartościowa” w pierwszej linii powinna podlegać wszelkim ograniczeniom.

Na podstawie naszych prac i doświadczeń stwierdzamy, że nauka nastawiona na produktywność, na zdobywanie trwałych wartości zawsze natrafia na zainteresowanie i

Napisał prof. dr. Teodor Marchlewski

uznanie ze strony szerokich mas pracujących. Rozumieją one także potrzeby dociekań teoretycznych.

Jednakże nie znajduje się nie znajdzie poparcia wśród szerokich rzesz pracowniczych suwerenno-obojętnej dla produkcji styl doświadczalnych prowadzonych z pełnym lekceważeniem momentów produkcyjnych. Badanie koloru czy kształtu plewki u pszenicy bez zwracania uwagi na jej urodzajność i inne gospodarcze zalety wywoła za to pewną niechęć, a może nawet lekceważenie.

Trzeba pamiętać, że należy do postawiona nauka rolnicza posiadać musi bardzo silne aspekty socjalne. Poza właściwym swym zadaniem winna ona uaktywnić szerokie masy robotników majątków państwowych łącząc elementy pracy fizycznej z pracą umysłową, a w każdym razie prowadząc do zmniejszenia przeciwności między tymi rodzajami pracy.

Uważam też, że wobec konfliktów rolnych rad zakładowych ze wsią będą one mogły służyć idei upowszechnienia wiedzy rolniczej wśród szerokich mas pracującego chłopstwa.

W rzeczywistości, w całej tej, wspomnianej powyżej pseudonaukowej gadaninie nie ma ani słowa prawdy. Ani rasy ludzkie nie są czymś naprawdę realnym, ani ich możliwości rozwojowe nie są zasadniczo odmienne. Nie ma też mowy o wyczerpaniu urodzajności ziemi, pomijając już fakt, że jeszcze kolosalna jej przestrzeń nie była dotychczas wzięta w uprawę.

Okazało się, że jeśli rośliny lub zwierzę będziemy traktowali nie w oderwaniu od świata i w laboratoryjnej próżni, ale w powiązaniu z całym otoczeniem, to możemy je go naturę zmienić w pożądanym przez siebie sposób i w pożądanym dla nas kierunku.

Race Miecznikowa i Łysenki wykazały nie tylko możliwość wytwarzania zupełnie nowych odmian zbóż chlebowych czy drzew owocowych, nie tylko wskazywały na metody przeprowadzania w miarę potrzeby zbóż ozimych w jare i na odwrót, ale wykazały możliwość niesłychanego zwiększenia produkcji rolniczej.

Dzisiaj mówi się, że plan 25 q pszenicy z ha jest bardzo wysoki. Ale wiemy już dziś, że niemal jutro będzie-

my mogli mówić o wydajności 100 q z ha, jako o czymś zupełnie realnym.

Oczywiście w ustroju kapitalistycznym zwiększenie produkcji prowadzi do obniżki cen, do barbarzyńskiego niszczenia większych zasobów, ale nad tymi objawami charakterystycznymi dla wadli-

wego ustroju społecznego nie mamy powodu bliżej się tu zastanawiać.

Ważnym jest, że rolnictwo może bardzo poważnie zwiększyć swoją wydajność i przyczynając się tym samym do rozwoju przemysłu może w zasadniczy sposób podnieść do brobytu mas pracujących. Do tego potrzebne są nauce rolniczej placówki oparte o doświadczalne warsztaty rolne.

Placówki te wymagają zróżnicowania na kilka typów w zależności od zakresu działania i specjalizacji.

Służąc celom produkcji muszą one w pierwszym rzędzie wykazywać produktywność wzorową, większą, niż przeciętna sektora produkcyjnego, z którym powinny ściśle współpracować.

Nauka rolnicza służy celom produkcji i jest przeznaczona dla mas, ale wymaga aktywnego współdziałania tych mas.

Masami w rolniczym zakładzie doświadczalnym są przede wszystkim robotnicy rolni, którzy mają nie tylko prawo, ale powinni mieć także obowiązek żądania informacji zarówno o celach działalności zakładów, jak i o przeprowadzanych w nich pracach.

Z praktyki prowadzonego przeze mnie Instytutu Zootechnicznego widzę, że sprawozdawcze pogadanki i

dyskusje w świetlicach nie tylko budzą zainteresowanie i zrozumienie dla przeprowadzanych prac, ale wywołują również nieraz ze strony pracowników bardzo istotne i sugestywne propozycje.

Nie jest to zresztą nic nowego. Istniejące w kolchozach i sowchozach tzw. chaty-laboratoria dają cenne wskazówki dla stworzenia zasad tej współpracy.

Chodzi o to, że nasza nauka rolnicza musi w o wiele wyraźniejszym i silniejszym stopniu, niż dotąd być nastawiona na człowieka i to przede wszystkim na człowieka pracującego w warsztatach służących jej celom.

Niestety, zagadnienie to nie zostało jeszcze opracowane we wszystkich naszych zakładach doświadczalnych, a między innymi i w PING-wie. W nowej swej szacie nauka musi być ludowa, a nawet partyjna.

Akcja kontrolna wpłat na budowę Centralnego Domu PZPR

Akcja wpłat na budowę Centralnego Domu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej trwa. Przeprowadzają ją w woj. łódzkiej i warszawskiej, woj. lubelskiej i warszawskiej. Mniej sprawnie przebiegają wpłaty w woj. warszawskim, łódzkim i w Łodzi. Ogólna jednak ocena akcji wpłat na Centralny Dom wypadła dodatnio. Według przewidywań na dzień 1 czerwca br. wpłacone było 70,2 proc. ogólnej zadanej sumy. Tymczasem wpłaty przyniosły do dnia 1 bm. ponad 1,287 milionów zł, co stanowi 85,1 proc. zadeklarowanej kwoty. Dochodzą do tego sumy wpłacone nadprogramowo przez poszczególne instytucje oraz wpłaty indywidualne. Ogólna suma zebranych pieniędzy wynosi ponad 1,502 miliony złotych.

Akcja wpłat na Centralny Dom PZPR przebiega sprawnie.

Ala nie we wszystkich województwach, nie we wszystkich Komitetach Powiatowych prowadzenie jej stoi na właściwym poziomie.

Te istniejące niedociągnięcia muszą być uporządkowane. I dlatego Komitet Centralny PZPR przystąpił do organizowania ogólnokrajowej akcji kontrolnej wpłat na Centralny Dom PZPR. W związku z tym odbyła się ostatnio w Warszawie konferencja wojewódzkich pełnomocników zbiorczą na Centralny Dom oraz nieetatowych aktywistów partyjnych z centralnych instytucji warszawskich, którzy na terenie całego kraju wezmą udział w akcji kontrolnej.

Kontrola wpłat na Centralny Dom PZPR nie będzie biurokratycznym sprawdzianem zeszytów kontrolnych i zgodności stanu cegiełek z książkami. Kontrola wpłat na Wspólny Dom, to przede wszystkim akcja, ma

jąca na celu poinstruowanie tych towarzyszy, którzy nie umieli we właściwy sposób zorganizować wpłat, to poważna pomoc w uporządkowaniu zgłębieniu i wszelkich zaniedbań ewidencji wpłat.

Oczywiście — przeprowadzenie kontroli we wszystkich organizacjach podstawowych — to poważna praca, i dlatego do jej przeprowadzenia wciągnięty zostanie nie tylko aktyw etatowy i powołani centralnie do współdziałania aktywiści w liczbie 80. Udział w niej weźmie również szeroki aktyw na szczeblu wojewódzkim, powiatowym i gminnym. Wytyczne i organizacja pracy kontrolerów w terenie wyznaczona zostaną na organizowanych w tej sprawie wojewódzkich i powiatowych odprawach.

Akcja kontrolna rozpocznie się w początkach lipca. Do 22 lipca dokumenty wpłat na Centralny Dom PZPR powinny być ostatecznie uporządkowane.

Uporządkowanie ewidencji wpłat na Centralny Dom, usunięcie wszystkich dotychczasowych zaniedbań, sporządzenie dokładnych, rzeczowych sprawozdań z dotychczasowego przebiegu wpłat — będzie m. in. pięknym uczuleniem wielkiego święta narodu polskiego — święta rocznicy Manifestu PKWN.

Plan Marshalla paraliżuje rozwój handlu państw zachodnich

NOWY JORK (PAP) — Jak wiadomo, plan Marshalla w założeniu swym przewidywał

wzrost eksportu krajów marshallowskich do Stanów Zjednoczonych, aby w ten sposób zredukować deficyt dolarowy Europy Zachodniej. Rozwój wydatków potoczył się jednak w kierunku wręcz przeciwnym. O bowiem w wyniku planu Marshalla eksport krajów marshallowskich do Stanów Zjednoczonych ciągle się kurczy.

W kwietniu br. eksport ten przedstawiał wartość 57,5 milionów dolarów, podczas, gdy w marcu ub. roku wynosił on 80 milionów dolarów. Należy zaznaczyć, że przedstawione cy-

fry dotyczą eksportu wszystkich krajów marshallowskich do USA.

Wielka Brytania spadła swego eksportu do Stanów Zjednoczonych. W. Brytania eksportowała w marcu br. towary wartości 22,8 milionów dolarów, podczas gdy w kwietniu cyfra ta spadła do 14 milionów dolarów, tj. o 38 proc.

Wyżej przedstawione zjawisko pozostaje w związku z narastaniem kryzysu w Stanach Zjednoczonych, gdzie odczuwa się w znacznym stopniu charakterystyczne dla kryzysu gospodarczego objawy nadmiaru produkcji.

Puszkina w Chinach

Przebywający w Moskwie na uroczystościach puszkiniowskich chiński pisarz i działacz społeczny Emi-Siao, ogłosił na łamach „Prawdy” szereg ciekawych informacji o popularności twórczości Puszkina w Chinach.

Puszkina znany jest czytelnikom chińskim od lat 40 z górną. Pod koniec panowania dynastii cesarskiej, przetłumaczono „Córke kapitana” (o powieści na tle buntu Pugaczewa). Od czasu tzw. „rewolucji literackiej” w r. 1919, która zmierzała do stworzenia nowej sztuki i kultury, coraz częściej ukazywały się w Chinach przekłady dzieł Puszkina. Doskonały przekład poematu „Cyganie” dał niezwykły już pisarz Czui-Czin-Bo, członek CK KPCh. W r. 1937 — z okazji 100-lecia śmierci Puszkina — wydano w Szangaju pamiętnikową księgę, poświęconą poecie oraz wybór jego utworów.

W r. 1947 wydano zbiór utworów Puszkina, zawierający przekłady 40 wierszy, poematu „Cyganie”, bajek i opowiadań oraz — wypowiedzi rosyjskich klasyków, pisarzy radzieckich i chińskich o Puszkinie, „Eugeniusza Oniegiu” tłumaczono w Chinach dwukrotnie. Istnieje kilka przekładów wszystkich bajek Puszkina i niektórych poezji.

Idea, które ożywiają twórczość Puszkina — pisze Emi-Siao — nie są obce narodowi chińskiemu. W ciągu 4000 do 5000 lat historii Chin narodził się wielu bohaterów, wynalazców, pisarzy, poetów, którzy — podobnie jak Puszkina — „wysyłali swój głos w daleką przyszłość”. Lecz dziś dnia chińscy feudalowi i kapitaliści nie chcą i nie potrafią ocalić ich według zasług. Obecnie, gdy naród chiński odnosi decydujące zwycięstwo nad siłami reakcji, gdy wywalcza sobie wolność i niepodległość, będzie umiał też ocenić i rozstrzygnąć historię swych znakomitych przodków.

Uroczystości, zorganizowane w ZSRR w 150 rocznicę urodzin Puszkina, mogą być przykładem dla wszystkich narodów świata, jak należy cześć pamięć i dzieło wielkich twórców narodowych.

B. D.

Zmiany w ustroju sądów powszechnych

W związku z ogłoszonymi w Nrze 32 Dz. U.R.P. z 1949 r. ustawami sejmowymi, zmieniającymi prawo o ustroju sądów powszechnych oraz procedurę karną — Ministerstwo Sprawiedliwości opracowało szereg rozporządzeń, które przewidują:

1) ustalenie w przepisach prawa dokonanej już uprzednio organizacji sądownictwa na Ziemiach Zachodnich;

2) dostosowanie ilości okręgów do podziału administracyjnego państwa na województwa.

Na podstawie tych rozporządzeń ilość istniejących okręgów sądów apelacyjnych powiększy się z 9 na 14, przy czym utworzone zostaną nowe sądy apelacyjne w Białymstoku, Kielcach, Łodzi, Rzeszowie i Szczecinie.

—O—

W. Ażajew

180

Daleko od Moskwy

— Słuszna uwaga, — odburknął Rogow.

— Bardzo słuszna, ale jakim głosem wypowiedziana! W ogóle po tej wizycie moja antypatia do Chmary wzrosła. Przyjął mnie bardzo gościnnie, częstował nieregamentowanymi przysmakami oraz winem i nawet proponował, że zaprosi kilku „znajomych pań”, jak sam się wyraził. Zdziwił się bardzo, że odmówiłem. Od słowa do słowa, stał mi się jeszcze bardziej antypatyczny. Olga trafnie określiła, że jest to pusty człowiek, który drobne przyjemności życia przekłada ponad wszystko... Innymi słowy, mówiąc jest to zgnilek... Przykro pomysłać, że tacy ludzie stykają się w życiu z dobrymi, czystymi ludźmi i brudzą ich. Wśród wielu fotografii zawieszonych na ścianach, ujrzałem ze zdziwieniem portret... wiesz czy?

— Olgi?

— Nie, Tani Wasylczenko. Tak się zdziwiłem, że nie mogłem się powstrzymać i zapytałem, skąd ma to zdjęcie. Odpowiedział mi jakos niechętnie: „Przecież to serdeczna przyjaciółka Olgi. Tutaj się uczyła i często bywała u Radionowych. Naturalnie adorowałem ją tro-

chę”. Zaraz potem opowiedział jakiś dwuznaczny dowcip, tak że nie wytrzymałem i pożegnałem się.

— Chciałbym spotkać się z tym typkiem i zobaczyć co to za ananas!

— Mam wrażenie, że będziesz miał niedługo tę przyjemność. Mówi, że wkrótce wybiera się do Tajsinu z ekspedycją geologiczną i będzie w naszych okolicach. Nie będę miał nic przeciw temu, jeśli w głębi tajgi wyłumaczysz mu pięćdziesiąt pewnych spraw!

— Z przyjemnością! — Rogow mocno zacisnął dłoń. Był niesłychanie silny i gdy objął Aleksiego i żartem lekko ścisnął, ten jęknął i zaczął błagać o litość!

W ostatnich saniach jechali Filimonow i Liberman; obaj korpulentni z trudem mieścili się w wąskim pudle sań. Liberman kręcił się i marzył, aby jak najprędzej dotrzeć do „skrajów świata”. Przez całą podróż podświadomie odczuwał niepokój. Niechęć do podróży, od której pragnął się uchylić, zastaniając się przyjazdem żony i córki, które wyostały się wreszcie z Leningradu, miała jakieś głębsze podłoże. Całą drogę, będąc w pobliżu Batmanowa, musiał uważać na siebie i trzymać się w ryzach. Osobisty kontakt z ludźmi nieznanymi dotychczas, ogromny rozmach budowy, który dopiero teraz zaczął rozumieć — wszystko to wywarło na nim potężne wrażenie, wywołując w duszy jakiś ferment. Świat wyobraźni powiększył się i własna jego praca ukazała mu się nagle z niespodziewanej strony.

Batmanow na dziesiątym punkcie zorientował się dlaczego punkt ten pozostaje w tyle. Z różnych faktów stwierdził, że wina leży w nieorganizowanej pracy całego aparatu urzędniczego: ludzie niby rozumieli sytuację i swoje zadania, a jednakże wszystko ginęło w biurokratyzmie i niedbalstwie. Batmanow nie opuścił okazji, żeby udowodnić Libermanowi, że otrzymanie kilograma gwoździ wymagało tutaj wielu godzin meczących pertraktacji z kierownikami i wędrowni przez długą procedurę papierowych formalności. Zarządzający poszczególnymi działami punktu, siedzący w sąsiednich pokojach, prowadzili między sobą bezmyślną korespondencję w białych nawet sprawach. Liberman, jakby w lustrze zobaczył siebie i Fedosowa.

— Kiedy narodziła u was ta peśń? — spytał Batmanow na zebraniu. — Byłem tu niedawno i nie widziałem czego podobnego.

Odjechali dopiero wówczas, gdy przegrupowali ludzi i zaprowadzili porządek. Potem wszystkim pracownicy zarządu wiedli długie i gorące dyskusje na temat, jak powinien wyglądać urząd radziecki i jacy powinni być radzieccy pracownicy. Liberman nie brał udziału w rozmowach, ale czuł się dotknięty i rozstrojony. Gdy pozostał sam na sam z Filimonowem usiłował wypowiedzieć się. Wyszło jakoś, że stara się usprawiedliwić i obronić kierowników zaopatrzenia, chociaż nikt ich nie atakował.

Załoga PZPB Nr 37 pracuje wydajnie i odnosi zwycięstwa w walce o jakość produkcji

Hasło walki o podniesienie jakości naszej produkcji włókienniczej stało się sztandarem hasłem włókienniczym. Zagadnienie jakości stało się przedmiotem poważnej troski aktywu partyjnego i związkowego, czego wyrazem była konferencja miejska PZPB, jak i ostatnie plenarne posiedzenie Zarządu Głównego Związku Zawodowego Włókienniczy.

95 PROC. PRIMY

W PZPW Nr 37 sprawa podniesienia jakościowego produkcji jest zagadnieniem naczelnym, którym żyje zarówno załoga fabryczna, jak i Rada Zakładowa, organizacja partyjna i dyrekcja fabryki. Jest to zrozumiałe, gdyż zakłady PZPW Nr 37 nastawione są na produkcję materiałów wysoce wartościowych, z których część przeznaczona jest nawet na eksport, jakoś więc odgrywa tutaj pierwszorzędą rolę.

Sledząc wykonanie planu produkcyjnego za ubiegłe miesiące widzimy, że w PZPW Nr 37 podnosi się stale nie tylko produkcja, ale i jakość wyrobów. W styczniu br. plan ilościowy wykonany był w 110 proc., procent zaś primy wynosił 88,7. W bieżącym miesiącu, na podstawie dotychczasowych wyników, przewiduje się wykonanie planu ilościowego w 115 procentach, a zarazem osiągnięcie 95 proc. produkcji pierwszego gatunku.

W kwietniu Dyrekcja Przemysłu Włókiennego wyróżniła zakłady Nr 37 za wybitną poprawę jakości produkcji.

Jak PZPW Nr 37 osiąga takie wyniki?

Sklada się na to wiele czynników, ale decydującą rolę odgrywa zrozumienie doniosłości tej sprawy wśród załogi, wysiłki przodowników pracy i racjonalizatorów oraz zgodna współpraca pomiędzy dyrekcją fabryki, Radą Zakładową i organizacją partyjną.

JAKOŚĆ PRODUKCJI ZALEŻY OD LUDZI

Tak więc nie tylko jakość surowca, i nie tylko sprawny park maszynowy, odegrały decydującą rolę w podwyższeniu jakości produkcji w PZPW Nr 37. Główną rolę odegrał tu wysiłek rąk i mózgow ludzkich.

Spośród szeregu przodowników pracy wymienić trzeba wybitnych bojowników o jakość produkcji tow. Edmunda Zielińskiego, pracującego na krosnach kortowych i wyrabiającego stale 100 procent pierwszego gatunku, tow. Pietrasika, produkującego na krosnach angielskich materiał eksportowy, również wyłącznie pierwszej jakości, tkacza Wojciecha Stasińskiego — wieloletni warsztatowca i cerowaczka Franciszka Złiniową, odznaczonych za zasługi produkcyjne Srebrnymi Krzyżami Zasługi.

LUDZIE, KTÓRZY WZBÓGACAJĄ FABRYKĘ

Tacy właśnie ludzie sprawują, że jakość produkcji PZPW Nr 37 stale się podnosi.

Wielką pomocą w ich pracy są ulepszenia i wynalazki dokonywane przez robotników-racjonalizatorów. Palacz tow. Władysław Józwiak potrafił zaoszczędzić fabryce 80 tysięcy złotych rocznie przez wyrabianie pakunków do pomp ze starych, zużytych lin. Robotnik wykończalni tow. T. Klepanda wynalazł nowy srodek do prania, który ulepsza jakość produkowanego towaru. Brygadier tow. Dresler za stosował do ostrzenia postrzygarek tłuczone szkło zamiast dotychczas używanego proszku karborundowego, co dało fabryce około 200 tysięcy złotych rocznie oszczędności.

GDY FABRYKA RZĄDZA ROBOTNICZY...

Zbiorowy wysiłek załogi PZPW Nr 37 wspierany jest przez żywe zainteresowanie się sprawami produkcyjnymi ze strony Rady Zakładowej i organizacji partyjnej, jak również głębokie zrozumienie potrzeb robotnika ze strony dyrekcji fabryki, którą kieruje wysunięty na stanowisko naczelnego dyrektora były robotnik tow. Konrad Józefczyk.

Nie tylko zresztą naczelnym dyrektorem tow. Józefczyk jest byłym robotnikiem. Robotnikami byli także obecny kierownik oddziału tow. Artur Walczak oraz kierownik przedziału (oddział 8-my) tow. Wiktor Brylski, którego oddział wysunął się ostatnio na przodujące miejsce w całych zakładach. Fakt, że odpowiedzialne stanowiska zajmują tutaj robotnicy, wpływa dodat-

nie na wzajemny stosunek załogi fabrycznej i dyrekcji, która potrafi wnikać w potrzeby i troski załogi.

Troska o człowieka przebiega w pracy kierownictwa PZPW Nr 37. Czy to szeroko rozwinięta akcja socjalna, w ramach której urządza się częste wycieczki dla robotników, imprezy kulturalno-oświatowe i zapewnia się opiekę nad matką i dzieckiem, czy też akcja szkolenia zawodowego (kurs dla pod mistrzów) i kształcenia analfabetów, świadczą o zainteresowaniu, jakie okazuje kierownictwo fabryki dla potrzeb załogi.

ZAKŁADOM TRZEBA POMÓC

PZPW Nr 37 napotyka w swej pracy na pewne trudności niezależne od nich, trudności, które niejednokrotnie paraliżują wysiłki załogi i dyrekcji. Brak części zamiennych do maszyn, artykułów technicznych, wentylatorów oraz szczerpe magazyny są do tkliwej bolączką w produkcji. Brakami tymi winna zainteres-

ować się Centrala Zaoopatrzenia Materiałowego Przemysłu Włókienniczego i Dyrekcja Branżowa.

Inną bolączką PZPW Nr 37 powinny zająć władze miejskie, ściśle mówiąc, Wydział Kwaterunkowy Zarządu Miejskiego. Chodzi o to, że na terenie fabryki, w budynku administracyjnym, cały parter zajmują osoby postronne (młodzi inżynierzy, studenci fryzjerski), co bynajmniej nie wpływa dodatnio na bezpieczeństwo zakładu pracy, a w dodatku jest wyrażną krzywdą dla załogi, która nie posiada lokalu na urządzenie przedszkola i żłobka dla dzieci robotniczych. Sprawa „toczy się” od roku i jak dotąd bez rezultatów.

Wyniki produkcyjne PZPW Nr 37, które wysuwają ten zakład na czołowe miejsce w przemyśle włókienniczym, są chęć dostatecznym powodem, ażeby fabryce tej poświęcić więcej uwagi i zainteresowania i przyczynić się do zlikwidowania istniejących braków.

Kar.

Lud Francji obronił Thoreza



Rząd francuski usiłuje wszelkimi środkami osłabić walkę mas pracujących przeciwko zdradzieckiej polityce zaprzędania Francji. Prześladowania dotykają przede wszystkim partię komunistyczną, najliczniejszą i najbardziej wpływową partię polityczną Francji, partię, która stoi na straży interesów ludu i suwerenności kraju. Aresztowania komunistów pod byle pretekstem są na porządku dziennym. Ostatnio rząd francuski pokusił się również o pozabawienie nietykalności poselskiej Maurice Thoreza, sekretarza generalnego partii komunistycznej. Jako pretekstu rząd francuski użył „banalnego incydentu wybor-

czego sprzed dwu lat”, jak to cynicznie przyznał deputowany skrajnej prawicy, Mutter.

Ta przejrzysta prowokacja rządu francuskiego została przyjęta z oburzeniem przez cały naród. Zaprotestowali przeciwko niej najwybitniejsi ludzie Francji, organizacje robotnicze, setki organizacji i stowarzyszeń demokratycznych. We wszystkich częściach kraju odbyły się masowe demonstracje przeciwko polityce rządu w obronie ukochanego przez lud francuski sekretarza generalnego partii komunistycznej.

Nacisk opinii publicznej był tak silny, że kiedy w parlamencie francuskim doszło do głosowania, posłuszni deputowani z partii rządowych zachowali się. Przeszło 100 deputowanych powstrzymało się od głosu. 190 głosowało przeciwko rządowi. Wniosek o pozabawienie Thoreza nietykalności poselskiej i wydanie go władzom prokuratorskim upadł.

Incident ten jest charakterystyczny dla obecnej sytuacji politycznej we Francji. „Marshalowski” rząd, wykonując polecenia amerykańskich rozkazodawców i naśladując ich wzory, pragnie pozbyć się opozycji komunistycznej w drodze „administracyjnej”. Zdaje on sobie sprawę, że bez tego „sabiegu” partia komunistyczna znów wyjdzie zwycięsko z przyszłych wyborów. Ale haniebna próba pozabawienia ludu francuskiego jego przedstawicieli w parlamencie nie powiodła się. Lud francuski przejrzał intrzygę pp. Queuille'a i Moch'a i obronił Thoreza. Lud francuski zwyciężył.

Czy „prządka z urodzenia”?

Bezpartyjna ob. Ziółkowska mistrzem oszczędności w PZPB Nr. 2



Równo obracając się wrzecionem maszyny przedziałniczej. Gładko układa się nić na szpulach. Prządka Janina Ziółkowska — jak skrupulatna gospodyni —

starannie omiata maszynę, pilnie doglądając czy nitka nigdzie się nie oderwała, czy znów „baran” nie ułoży się na szpulce.

— Ej tam, Ziółkowska — wołają koleżanki z sąsiedniej maszyny. — Ty się pewno już prządka urodziłaś. — No, zdradź swoją tajemnicę, jak te 100 procent „primy” wyciągasz, a przecie i ilość masz niezgorzszą.

— No, powiedzże nam, ty nasz „mistrz oszczędności” — dodaje druga — bo i nas to ciekawi.

Ob Ziółkowska, nie odrywając wzroku od maszyny, odpowiada:

— Taką się prządka jak i wy urodziłam, a że we współzawodnictwie wygrywam — to za zasług mych oczu i rąk. No i tego, że w człowieku jest takie zrozumienie dla sprawy — dla roboty w dzisiejszej Polsce

— Nie stara jestem, ale wiem, jak to się przed wrzecionem pracowało, a i za Niemca też robić musiałam. Wtedy, oczywiście, mistrzem oszczędności nie byłam.

— Była gorzej, była wolniej — powtarzała sobie stale, a robiłam tylko tyle, żeby z pracy nie wyrzucili. Dzisiaj jest inaczej — nie ma ani fabrykantów ani okupantów. Na kogo pracuję! — na siebie, na moje dzieci — moje i innych. Dla samych siebie robimy. I jak o tym pomyślę, to mi od razu i chęć i siły przybywa i pilnie uważam, żeby żadne zgrubienia czy pojedynki nie szły.

— A ambicja spokoju też nie daje. Nie chcę pracować gorzej

od innych, nie chcę być gorszą Polką.

— Ot — to cała moja tajemnica. Nie prządka — tylko Polką jestem z urodzenia.

Zamilkła Ziółkowska — oderwała wzrok od maszyny i spojrziała na otaczające ją kobiety. Z powagą i szacunkiem patrzyła na koleżankę.

Trwało to chwilę, a później z uśmiechem dodała:

— No, ładnie was uczyć pracy, ja mówię, wasze maszyny są bez kontroli. Wracajcie do wrzecion, bo z samego gadania nie urodzi się — żaden „mistrz oszczędności”. M. S.

Korespondenci fabryczni piszą

Nasza św. etlica tętni życiem

Salka dość obszerna, schludna, widna i przytulna. Z lewej strony od wejścia bilard, z prawej strony stół ping-pongowy, stolik szachowy, a obok niego stolik do gry w warcaby. Po przeciwległej stronie znajduje się nasza duma — biblioteka świetlicowa: oszklona, estetyczna szafa, a w niej rzędy oprawionych (w ramach zobowiązań przedkongresowych) najprzeróżniejszych książek. Nęcą one wzrok, obiecując treściwą swoją rozstrzygnąć niejedno trudne zagadnienie, dać wskazówki w nauce i dokształcaniu zawodowym i uzupełnić zapas wiedzy marksistowskiej.

Przy stoliku dwójka szachistów. Nie obchodzi ich nic, co się wokół nich dzieje. Nie słyszą

ani stuku kul bilardowych, ani dźwięków pijących z adapterów, ani charakterystycznego stuknięcia ping-pongowej. To uczestnicy turnieju szachowego trenują się przed oczekującymi ich rozgrywkami. Dla nich zwykły, drewniany konik szachowy wart jest w tej chwili stokroć więcej, niż „koń z rzędem”. Przy sąsiednim stole siedzi robotnica, czytając z zainteresowaniem książkę. Podparła głowę rękami i tylko od czasu do czasu spogląda z wyrzutem na siedzących opodal młodzieńców, zbyt głośno dyskutujących o sytuacji w Chinach.

Do świetlicy wchodzi większa grupa ludzi. W kątku, przy stole zajmują miejsca i za chwilę słychać przyciszony głos jednego z nich:

— Otwieram miesięczne posiedzenie Komitetu Świetlicowego Browaru „Łódzki Zdrój”. Sprawozdanie kierowników zespołów za ostatni miesiąc. A więc — zespół szachowy zorganizował rozgrywki szachowe i warcabowe w kilku innych fabrykach i osiemnaście wieczorów świetlicowych dla zaprawy.

Zespół ping-pongowy odbył 2 mecze i dziesięć treningów, zespół bilardowy zorganizował jeden mecz i dwadzieścia wieczorów zespołu dramatycznego, składający się z piętnastu osób, zorganizował szesnaste wieczorów „pracował samodzielnie „Wyspę Pokoju” i wystawił ją na akademii pierwszomajowej.

Nasza świetlica tętni życiem. Pszczyński korespondent fabryczny „Łódzkiego Zdroju”

Dobry przykład Koło pocztowców Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej pracuje owocnie

Jak pracuje koło pocztowców Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej? Pocztowcy to ludzie ruchliwi. Wędrują w ambulansach po całym kraju. Stale ich spotkasz w podróży. Trudno więc na ogół zastać ich wszystkich, zorganizowanych w Łodzi, na zebraniach.

Ale na zebraniach koła Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej frekwencja jest stu procentowa.

— Musimy nadrobić te długie lata, kiedy nie wiedzieliśmy o naszych sąsiadach, musimy dowiedzieć się, jak żyją, pracują i jak dochodzą do swych sukcesów — objaśniają pocztowcy swój masowy udział w zebraniach.

— Naszym najpilniejszym zadaniem jest nawiązanie ścisłego kontaktu z naszymi kolegami pocztowcami radzieckimi. Chcemy od nich wiele się nauczyć i ich doświadczenia przenieść do nas — dodają.

W skrupulatnie prowadzonej książce sprawozdawczej czytamy: Zarząd TPPR postara się nie tylko o zwiększenie ilości członków, ale przede wszystkim o uaktywnienie koła. Rosnąca liczba członków Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

— to tylko jedna strona medalu, druga zaś, ważniejsza — to już nie cyfry, ale efekt tego, co daje energia i zapal ludzi.

Najpierw w 1947 roku w Kole Pocztowców była ich tylko garstka — 50 osób. Dzisiaj w samej Łodzi liczy organizacja ponad tysiąc osób, a drugie tyle jest w województwie.

— Naszym celem — stwierdza kategorycznie przewodniczący Koła, tow. Medes — celem, który zrealizujemy niedługo, jest żeby nie 90 procent wszystkich pocztowców, ale wszyscy byli członkami TPPR.

Na czym polega aktywność Koła?

Nie ma takiego godnego uwagi wydarzenia w Związku Radzieckim, które nie znajdowało by natychmiastowego odbicia w Kole Pocztowców. Wysłuchują więc jego członkowie prelekcji na temat polityki zagranicznej Związku Radzieckiego, jego osiągnięć kulturalnych i gospodarczych, interesują się wszechstronnie dorobkiem narodu radzieckiego.

A żeby zaś to wszystko lepiej sobie przyswoić, poznają gruntownie i rozumieją dokładniej — nieodzowny jest język rosyjski. Uczą się więc pilnie pocztowcy, członkowie TPPR na specjalnie dla nich przeznaczonych i co drugi dzień odbywających się kursach. Niemniej pilnie studiują książki i prasę a dowodem ich w tym względzie „zachłanności” jest fakt wydzielienia specjalnego referenta, któremu sprawy to poruczone.

A plany na najbliższą przyszłość?

Przed wszystkim dwa nowe koła Pocztowców TPPR a poza tym wprowadzenie w świetlicy pokazów filmowych, krótkometrażówek radzieckich.

Nie będzie z pewnością żadną ujmą dla żywotnej pracy TPPR, jeżeli na zakończenie jeszcze zajrzymy do ich ksiąg kasowych. I co się okazuje! Nie ma zalegających z opłatami. Wszystko uregulowane. Prócz tego widzimy zaksięgowane sumy, które zebrano, by wspólnie wybrać się do teatrów na wartościowe sztuki.

Na Zjeździe Grodzkim delegatów TPPR Koło Pocztowców spośród 500 kół zostało klubnie wyróżnione.

Cheemy, aby i na następnym Zjeździe Koło nasze było pierwsza — oświadcza pocztowcy. J. S.



Ostrej ministrowie spraw zagranicznych (od lewej) — Bevin, Wyszyński, Acheson i Schuman, rozmawiają na przyjęciu wydanym przez rząd francuski.

ŁOMONOSOW I MENDELEJEW - GENIALNI CHEMICY FILARY NAUKI ŚWIATOWEJ

Politykerzy dolarowi próbowali i próbują nadal u-
bić na odkryciu „tajemnicy atomowej” dwa interesy: je-
den — to znany szantaż wojenny przy pomocy „bomby
atomowej”, drugi — to wykorzystanie odkrycia w celu
propagowania niemniej znanej kosmopolitycznej tezy o
„wyszości nauki amerykańskiej”.

W jaki sposób lansuje się to tezę? Ano, przez roz-
dmuchiwanie do niebywałych rozmiarów działalności
naukowców Zachodu, ściślej naukowców anglosaskich.
Przy okazji puszcza się zasłonę dymną na wielkopomne
zasiłki uczonych, nie pochodzących z „oboza atomowe-
go”. Przemilcza się więc genialne odkrycia Polki, Marii
Curie-Skłodowskiej, kapitalne prace znakomitej „dyna-
stii naukowej” Curie'ich: Piotra Curie, Ireny Curie-Jol-
liot i Fryderyka Jolliot, nie wspomina się też o genial-
nej twórczości naukowej uczonych rosyjskich. Jak Mi-
chał Łomonosow i Dymitr Mendelejew. A przecież bez
odkrycia Marii Curie-Skłodowskiej nie łatwo było do-
jść amerykańskim uczonym do odkrycia „sekrety atomowe-
go”, a bez odkrycia Michała Łomonosowa i Dymitra
Mendelejewa trudno by myśleć w ogóle o wspaniałym
rozwoju współczesnej fizyki atomowej.

Zadaniem artykułu dr. Czysztowskiego jest przy-
pomnienie sylwetek genialnych uczonych słowiańskich.
Zadaniem czytelników — wyciągnięcie wniosków, w ja-
ką to niekiedy służbę „idea dolarowa” służy za-
prząc zdobycze światowej nauki, która — w założeniu
i intencjach prawdziwych uczonych — ma służyć dla
dobra człowieka i postępu

Michał Wasylewicz Łomonosow żył w latach 1711 —
1765. Był to człowiek nieprze-
ciętny o wszechstronnych za-
interesowaniach. Był zdobywcą
wiedzy, której gorąco pragnął,
uciekał z domu rodzicielskiego.
Studia matematyki oraz
przyrodę i niebawem zostaje
profesorem chemii na uniwer-
sytecie w dawniejszym Petro-
gradzie (dziś Leningrad).

KRYSTALIZOWANIE SIĘ POJĘĆ O MATERII

W czasach tych chemicy ca-
łego świata biedzili się nad
zagadnieniem, co to jest „ma-
teria”, ów materiał, z którego
zbudowane jest każde ciało
na ziemi. Wiedzieli, że materia
jest podzielna, tzn. można ją
rozdrabniać na coraz
mniejsze części. Ale pod
tym względem było jeszcze du-
żo niejasności i niepewności.
Jedni twierdzili, że nie ma kre-
su podzielności, to znaczy, że
materie można dzielić i dzie-
lić i nigdy nie dojdziemy do
takiej jakiejś cząstki, której
by dalej nie można przemie-
nić na jeszcze mniejszą — by-
ła to wyrażnie średniowiecz-
na scholastyka.

Panował więc wówczas pog-
ląd, że materię można dzie-
lić „w nieskończoność” — w
ten sposób dochodziło się do
tego, że materia wreszcie zni-
kała, a stąd już tylko jeden
krok do antymaterialistyczne-
go poglądu, że materia jest
zniszczalna.

Inni zauważyli, że podczas
różnych procesów chemicz-
nych jedne substancje znika-
ją, inne się pojawiają. Na
przykład, gdy wrzucano metal
do kwasu, wówczas metal
znikał, pojawiał się natomiast
jakiś gaz. Jeżeli jakaś sub-
stancja znika, to znaczyłoby,
że materia ulega zniszczeniu,
jeżeli jakaś nowa substancja
pojawia się, to znaczyłoby, że
materia powstaje z niczego.

ŁOMONOSOW PIONIEREM NOWYCH POGŁADÓW

Te poglądy, panujące jesz-
cze około r. 1750 były z grun-
tu fałszywe. Sprostowaniem
ich zajęło się kilku uczonych.
Miedzy nimi był właśnie Ło-
monosow. Już w r. 1760 stwier-
dził on, że jeśli podczas ja-
kiejś przemiany chemicznej je-
dna substancja znika, a inna
się pojawia, to zawsze ilość
substancji, które zostały zu-
żyte, odpowiada ilości substan-
cji, które powstały (o ile
wszystko zostało wykonane
zupełnie prawidłowo). I tak
np. gdybyśmy wrzucili 65,5
g. cynku do wody, do której
przedtem naleliśmy 98 g. kwa-
su siarkowego, to cynk zniknie
zupełnie. Podczas tego wydzi-
li się 2 g. wodoru, a po odpa-
rowaniu wody zostanie 161,5
g. białej soli, t. zw. siarczanu
cynku. Dodając do siebie
dwie pierwsze liczby (65,5 +
98) i dwie drugie (2 + 161,5)

w Petrogradzie (Leningradzie)
ale o wiele później, bo w la-
tach 1868 — 1890. Tablicą
Mendelejewa posługuje się
dziś badając każdy chemik,
obejtnie, czy będzie to che-
mik fabryczny, czy też wyki-
dowca chemii.

PORZĄDKOWANIE PIERWIASTKÓW

W latach, na jakie przypa-
da działalność Mendelejewa,
nauka zdawała już sobie dość
dobrze sprawę z tego, co to
jest materia. Wiedzieli, że
składają się na nią pierwiastki,
których znano podówczas
około 80. Określono ich ciężar
atomowy, to jest liczbę, mó-
wiąca, ile razy pierwiastek
jest cięższy od wodoru, naj-
lżejszego ze wszystkich zna-
nych substancji, a którego ciężar
przyjęto jako równy jed-
ności. Znane pierwiastki zesta-
wiono albo w porządku alfa-
betycznym albo też według
wzrastającego ciężaru atome-
wego. Ponieważ niektóre pier-
wiastki miały właściwości
dość podobne, przeto zaczęto
je grupować tuż obok siebie,
podkreślając w ten sposób ich
pokrewieństwo. Były więc ja-
kieś „triady” czyli trójki, ze-
stawione przez Döbereinera, —
obejmowały one po trzy pier-
wiastki o bardzo zbliżonych
właściwościach chemicznych.
Newlands w r. 1864-ym wpro-
wadził t. zw. prawo oktaw, o-
parto na spostrzeżeniu, że co
osmie pierwiastki są do siebie
podobne, tak jak oktawy mu-
zyczne.

PRAWO ZACHOWANIA MATERII

W ogóle podczas wszelkich
procesów chemicznych ogólna
ilość materii nie ulega naj-
mniejszej zmianie. MATERIA
JEST WIECZNA, NIEZNISZ-
CZALNA I NIESTWARZALNA —
MOŻE TYLKO ULE-
GAĆ NAJROZMAITSZYM
ZMIANOM. Jest to owo słyn-
ne prawo zachowania materii,
ogłoszone w roku 1770-ym
przez chemika francuskiego
Lavoisiera — ale już 10 lat
przed nim doszedł do sformu-
lowania tego prawa uczoney ro-
syjski Michał Łomonosow.
Równocześnie jako jeden z
pierwszych był on wyznawcą
dzisiejszego poglądu, że ma-
terii nie można dzielić w nie-
skończoność, lecz że jest kres
tej podzielności, — kresem
tym są drobiny i atomy.

TABLICA MENDELEJEWA.

Drugi z wspomnianych uc-
zonych rosyjskich: Dymitr
Iwanowicz Mendelejew, żyją-
cy pomiędzy rokiem 1834 —
a 1907-ym uzyskał niemniej-
szą sławę. Mendelejew był bo-
wiem twórcą owej znanej na
całym świecie „Tablicy Men-
delejewa” lub „Układu natu-
ralnego pierwiastków”. Pracował
on również jako profesor
chemii na Uniwersytecie

KONCEPCJA MENDELEJE- WA OKAZUJE SIĘ JEDYNI SŁUSZNA

Było jeszcze kilka innych
konceptji uporządkowania
pierwiastków, najbardziej jed-
nak racjonalną i używaną po-
dziś dzień przez cały świat
naukowy opracował Mendele-
jew w r. 1869-ym. Usiłował on
w wszystkie pierwiastki w sze-
reg według wzrastającego cięż-
aru atomowego, szereg ten
złamał na siedem okresów i
te umieścił jeden pod drugim.
W ten sposób wszystkie pier-
wiastki, które były na począt-
ku każdego okresu, a które
miały właściwości bardzo po-
dobne, znalazły się na jednej
linii pionowej i utworzył t.
zw. grupę pierwszą, pierwiastki
znajdujące się na drugim
miejscu utworzyły grupę dru-
gą itd. Grup tych mamy dziś
w tablicy Mendelejewa osiem.
Łatwo to nam dziś powie-

dzieć, że Mendelejew „usta-
wił pierwiastki w szereg i sze-
reg ten złamał na siedem o-
kresów”, ale trudniej było to
wykonać zwłaszcza wówczas,
gdy przecież nie znano jesz-
cze wszystkich pierwiastków.
Mendelejew dokonał genialne-
go spostrzeżenia, że właściwo-
ści pierwiastków zależne są
od ciężarów atomowych i że
wśród pierwiastków panuje ja-
kieś prawo periodyczności,
mianowicie pierwiastki analog-
iczne muszą się w owym sze-
regu znajdować w ściśle okre-
ślonej odległości jeden od dru-
giego.

Dość długo przeto musiał
Mendelejew badać wszystkie
pierwiastki, zanim zdołał je u-
stawić w ten swój wspomniany
przed chwilą szereg. Żołnierze
ustawiają się w szereg
według malejącego wzrostu.
W szeregu Mendelejewa mia-
ły pierwiastki stać według ro-
snącego ciężaru atomowego.

PO PROSTU „CZAROWNIK”

Gdyby rzecz się działa w
wiekach średnich, z pewnością
okrzyczano by genialnego
uczonego za jakiegoś czarow-
nika i nie wiadomo, jaki w
końcu spotkałby go los. Nie
były to jednak oczywiście żad-
ne czary, lecz tylko umiejęt-
ność trafnego wyciągnięcia
wniosków z zaobserwowanych
faktów.

Spreparowany w ten sposób
przez siebie szereg, tu i ów-
dzie świecący pustymi miejsca-
mi, złamał Mendelejew na 7
okresów, ustawiwszy je odpo-
wiednio jeden pod drugim o-
trzymał 8 grup. I to jest ta
słynna Tablica Mendelejewa.

JAKIE MAMY KORZYŚCI Z TABLICY MENDELEJEWA

Zapewne niejednym z czytel-
ników postawi sobie to pyta-
nie. Trudno w ramach krótko-
kiego artykułu dać na to wy-
czerpującą odpowiedź. Poprze-
staśmy przeto tylko na zasma-
jonięciu się z korzyściami
najważniejszymi. Przede wszy-
stkimi mamy na niej podane
dokładnie ciężary atomowe.
Następnie orientujemy się co
do wartościowości pierwiast-
ku, t. zn. ile może on przyłą-
czyć atomów wodoru, chloru,
lub innych pierwiastków. I
tak np. stojące w grupie pier-
wszej t. zw. potasowce są jed-
nowartościowe, ich atomy mo-
gą przyłączać tylko po jednym
atomie chloru. Stojące w dru-

giej grupie wapniowce są
dwu-wartościowe itd. Numer
grupy mówi nam, jaka jest
wartościowość pierwiastka,
lecz od grupy płatę spotyka-
my pewne komplikacje.

TABLICA MENDELEJEWA A ELEKTRONOWA TEORIA ATOMU

Opisany naturalny układ
pierwiastków powstał w cza-
sach, gdy nie znano elektrono-
wej budowy materii, przypu-
szczać by przeto można było,
że wobec zmienionych poglą-
dów na istotę pierwiastków
pomysł rosyjskiego uczonego
okazał się bezużytecznym prze-
żytkiem. Tymczasem przeciwnie:
teoria elektronowa pod-
kreśliła jeszcze bardziej ge-
nialność koncepcji Mendele-
jewa, który zdołał trafnie pose-
gregować pierwiastki nie tyl-
ko nie znając ich jeszcze wszy-

stkich, ale nie wiedząc nawet,
jaka jest ich struktura wew-
nętrzną.

Dziś Tablica Mendelejewa
daje nam szereg informacji co
do elektronowej budowy pier-
wiastków. I tak np. widzimy
w niej na pierwszym miejscu
wodor, wiemy, że posiada on
jeden elektron w powłoce e-
lektronowej i 1 proton w ją-
drze. Hel jest na drugim miej-
scu, ma więc 2 elektrony ze-
wnętrne i 2 protony jądro-
we i tak dalej i dalej, — nu-
mer porządkowy każdego pier-
wiastka mówi nam, ile jest
w nim elektronów a zarazem
i protonów.

I w tym również tkwi ge-
nialność Tablicy Mendelejewa
że stworzona właściwie na
podstawie pojęć 19-go wieku
jest doskonale dostosowana
do pojęć, które ujrzały świat-
ło dzienne dopiero w wieku
20-tym.

CYPRIAN NORWID

John Brown

„Obywatele świata” — ludzie bezoczyńciani — ko-
smopolici czują dziwną „słabość” do Stanów Zjednoczo-
nych. Ich dziełem jest urabianie i upowszechnianie mi-
tu o „raju amerykańskim” o „amerykańskich swobodach”
i „amerykańskiej wolności”. Rzeczywistość tej le-
gendy bynajmniej nie potwierdza. Wręcz przeciwnie:
dostarcza dowodów, że „raj” jest piekłem, a „wolność”
niezręcznie zamaskowaną niewolą. Tak jest obecnie —
w erze działalności sławnego „Komitetu do badania
działalności antyamerykańskiej”, tak było w międzywo-
jennym okresie prosperity gangstera Al Capone'a (że
przypomni tylko mord na Saeco i Vanzettim), tak by-
ło jeszcze dawniej — za „dobrych” lat ubiegłego stulecia.

W twórczości wybitnego poety polskiego, Cypriana
Norwida (24. IX. 1821 — 23. V. 1883 r.) znajdujemy
wstrząsający wiersz p. t. „John Brown”. Któż to był
nieznany John Brown? Ano, obywatel Stanów Zjedno-
czonych A. P., powieszony w Charlestonie 2 grudnia
1859 r. John Brown popełnił „straszna zbrodnię”: pozwo-
lił sobie w „kraju wolności” wystąpić przeciw nielud-
kiemu niewolnictwu...

Jak orły, w klatce zamknięte drucianej,
Siadują przez dzień, niew oli pamięte,
Lecz z świtem, oczy przetwierając smętne,
Do lotu skrzydłem biją w twarde ściany.
Aż, uderzywszy tak, co świt, o kraty,
Plerce im z ramion obfite wiatr niesie,
I każdy pierzom swoim dziwuje się,
Na skrzydłach krwawe oglądając taty,
I wraca głowę, ze skrofnim płaskiem,
Odpoznawając się w klatce, na ziemi. —

Tak wy, szlachetni, różnego narodu
Wolności światów zamknięci orliwie,
Przed czasem zgasli konspiratorowie,
Młodzieńcy w grobach lub starcy za młodo,
Zdawaloby się, że czasów zakony
Własnymi łamiąc muskuly i nerwy,
Co potem w dziejach, to czynicie pierwiej
Na samych sobie, jak święty szalony,
Wracając co wiek z oczyma błędnymi
Do odpoznania się — w klatce — na ziemi!

Lecz oto właśnie tam, gdzie wolność sama
Całą się stawa tradycją narodu,
Nawskroś otwartą, z wschodu do zachodu —
Gdzie dzieje nie są jak gmach, lecz jak brama —
Właśnie że ów dzień, w Ameryce młodej,
Starzec, wiekowi swoim równy wiekiem,
Iż człowieczeństwem dzielił się z człowiekiem.
Kręszy mającym włos, czarne jagody,
Starzec szlachetny i Mojżesz murzynów,
Głowę swą idzie nieść z głowami synów!

O, ten, na trumnie mu przygotowanej
Siadłszy, z wleziennym gdy rozmawia sługa,
Słuchajcie ludy, bo ubiegnie długo,
Nim się buntownik tak umiarkowany
Narodzi światu — nim wódz tak ogromny,
I szubienicznik tak arcyszlachetny,
Tak dzielny starzec, ojciec tak bezdzietny —
Aż się narodzi taki bezpotomny,
Ze wasze wszystkie wystawy arcydzieł
Niewarte jego szubienicy i dzieł!

Wkrótce już sędzię sami sobie skłamią,
By gwiazd dwanaście Ameryki zbladło:
Sprawiedliwości przepiękne zwierciadło —
Na czoło starca kapelusze zalamią,
Deskę usuną z pod stopy zdradzonej —
On rzeknie: „Amen” i nogi skłiniem,
Jak jeździec konia swego ze strzemiem
Odepchnie cały świat zezwierzęcony!
I będzie plamą na słońcu czerwonym,
I plamą będzie na oku strwożonym.

Ah, Waszyngtonów i Kościuszków cienie,
Meżów, co z końcem obcego narodu
Nłaciłszy cię przyszli, Ameryko, zmlodo,
By nie zwać cudzem cudze wyzwolenie,
Czy, patrząc z szczytów, gdzie jest źródło wrogu,
Cienie te czasami nie zmryła się rączej
I wolać o pomoc, w rozpacz,
Czarny pokazał sztandar na oboku —
A ludzie bladzi, stłumieni i cisli,
Rzekną, iż w Brownia Ameryka wiał,

„Piosenka sentymentalna, banalna, nieaktualna...”

Omawiając z okazji zakończe-
nia majowego Festiwalu Muzyki
Ludowej — jego zadania i
wyniki, naczelny dyrektor Pol-
skiego Radia, W. Billig, oświadczył
m. in., co następuje:
„Jednym z głównych zadań
imprezy było przede wszystkim
ukazanie prawdziwej muzyki lu-
dowej, sięgnięcie do jej źródeł,
oczyszczenie z naleciałości, które
narastały w ciągu wieków,
zainteresowanie muzyką ludo-
wą szerokiego mas społeczeń-
stwa. Poza tym chodziło tu o
zapoznanie kompozytorów pol-
skich z twórczością ludową, która
stałaby się dla nich źród-
łem natchnienia...”

Słowa naczelnego dyrektora
P. R. przypomniały mi się, gdy
parę dni temu — w dwa tygod-
nie po uroczystym zakończeniu
Festiwalu Muzyki Ludowej
„nakręciłem” swego Elektrita.
Z odbiornika radiowego dobie-
gły mnie słowa piosenki:

Półki rtać
uczuc wre
minut pięć
dasz czy nie?
Powiedz-żesz
czego chcesz?
Blagam cię!

Polska piosenka ludowa? Nie,
amerykańska „zegrytyzowa-
na”. Głównie me five minutes
more” muzyka: Sammy Cahn
and Jule Styne, „adaptacja pol-

ska”: Henryk Rostworowski.
Ponadto usłyszałem tango dra-
ba, nazywającego się pieszczot-
liwie Drabikiem (muzyka tym
razem „polska”: Tadeusza
Kwiecińskiego) p. t. „Cabalet-
ro”: „senora Bianka z Madry-
tu jest w pełni rozkwitu, a jed-
nak okropnie ma zmartwienie i
to zmartwienie gnębi ją szale-
nie!” Z powodu gen. Franco?
Skądże znowu: „senora Bianka
nie może jeść ni spać ni na gi-
tarze grać” bo jej córka Ana-
na jest ciągle panną (?). Prze-
bolam zmartwienie senory
Bianki, aby złapać z kolei roz-
koszne „besa-me, to znaczy
cały mnie, może dotyczy to
nas, mucho — to mocno — jak
gdybym chciał poznać smak
ust twych...” (muzyka C. Ve-
lasquera, słowa, oczywiście, hr.
Rostworowskiego).

Wychodząc w ubiegłą niedzie-
lę z „poranka tańców ludo-
wych”, natknąłem się przed
Teatrem Powszechnym na fa-
ceta, który przepitym głosem
namawiał do kupna „najnow-
szego zbioru piosenek z nut, ra-
dia, płyt oraz repertuaru orki-
estry tanecznej Polskiego Ra-
dia pod dyktando Jana Caimera”.

Kupiłem i „Tulipany” Goz-
dawy (miał wioślą rude, do-
mok i ogródek i tuli-tuli, tuli-
tulipany miał”) i „Pierwszy

dzień jesieni” Gillowej („po-
cały liście kwiatów, zwiędłych
kwiatów róż”) i „Tango ze-
gar” Czerwiaka i „Miedzińska-
go” Kuroczki („żaden bład się
nie dokradnie, słuchaj serię
mą”) i „Rendez - vous” Ro-
bertsa i „Gishera („nie spytam
nawet o to, czy ty zdradzasz
mnie”) i „Srebrna serenada”
Świeżawskiego „Żuka („dlaczego
cały świat ogromny nie mo-
że starczyć mi”) i szereg in-
nych idiotycznych, „sentymen-
talnych”, banalnych „utwo-
row”. Całe bogate „wydawni-
ctwo” niejakiego „Ludwika
Lidke, Łódź, ul. Wojska Pol-
skiego 5.

Kupiłem, czytałem i myślę:
jakież to, u licha, piosenki się
w Polsce Ludowej upowszech-
nia? Z nut, z płyt, przez radio
i za pośrednictwem „wydaw-
nictwa” Lidkiego. A możeby
tak wreszcie się tę sprawą Mi-
nisterstwo Kultury i Sztuki za-
interesowało? To chyba ważne,
co dziś śpiewa miasto polskie i
polska wieś. Najwyższy czas
pozbawić piosenkę popularną,
jej dotychczasowego, bzdurno-
kosmopolitycznego charakteru,
szukając źródeł natchnienia
choćby w nurtach, ujawnionych
jak słusznie powiedział dyr. Bil-
lig — na ostatnim Festiwalu
Muzyki Ludowej.

E. Tam.

Pierwsze barykady REWOLUCYJNEJ ŁODZI (W ROCZNICĘ „WYPADKÓW CZERWCOWYCH“ 1905 ROKU)

Revolucja 1905 r., która objęła swym płomieniem Rosję carską, jest jedną z najpiękniejszych kart w dziejach ruchu robotniczego. W czasie tej rewolucji proletariat polski wspólnie z rosyjską klasą robotniczą podjął oręż walki przeciw zgniłemu ustrojowi carskiemu, oraz walce o niepodległość i socjalizm. Czerwona Łódź odegrała w rewolucji 1905 roku rolę czołową zapisaną zaszczytnie w „Krótkim zarysie Historii WKP. (b).“.

Fala strajków i demonstracji przeciw znielawidzonemu reżimowi carskiemu która w 1905 r. objęła całą Rosję, odbiła się głośniejszym echem na ziemiach polskich. Wybuch strajk powszechny w Warszawie, szybko ogarniając wszystkie większe ośrodki przemysłowe: Częstochowę, Zagłębie Dąbrowskie, a przede wszystkim Łódź i okręg łódzki. Strajki te trwały z górą miesiąc (styczeń—początki lutego 1905 roku), odzywając z o wiele większą gwałtownością w maju 1905 roku. Polska klasa robotnicza, kierowana przez awangardę ruchu rewolucyjnego SDKP i L., organizuje coraz poważniejszą akcję strajków i demonstracji, która w okręgu łódzkim nabiera specjalnego ostrego charakteru.

Czerwona Łódź nie ogranicza się do strajków biernych, lecz występuje aktywnie przeciw wyzyskiwaczom kapitalistycznym — fabrykantom oraz ich zaśliznikom i poplecnikom.

Rozpoczynają się strajki okupacyjne, wywołanie na taczakach dyrektorów i majstrów z fabryk, usuwanie sił łamistrajków, demolowanie kantorów fabrycznych, wybijanie szyb w pałacach przemysłowców itp. Fabrykanci przez rabeni poważniejszą się do walki z robotnikami. Wobec tego w Łodzi przesyłają zbiorowy adres do ówczesnego carekiego ministra skarbu, Kokociewa, żądając połączenia kresu anarchoi i stumienia ruchu robotniczego przy użyciu wojska.

Adres odniósł skutek. W niedzielę, 18. VI, w czasie wielkiej manifestacji na Bałutach, gdy wiec miał się już kończyć, wojsko nagle zaczęło strzelać do manifestantów. Padło kilku zabitych, kilkadziesiąt osób odniosło rany. Ten nieludzki akt terroru wzburzył łódzki proletariat. Pomimo zakazu policji, we wtorek, 20 czerwca, odbył się manifestacyjny pogrzeb poległych. Na czas pogrzebu wszyscy robotnicy porzucili pracę.

Następnego dnia miał się odbyć pogrzeb dwu robotników Żydów, którzy padli również w czasie manifestacji niedzielnej. Policyja, obawiając się ponownej demonstracji, wykradła w nocy ciała, grzebiąc je w nieznanym miejscu. Robotnicy nie wiedzieli o tym i masowo stawili się, by oddać ostatnią posługę poległym towarzyszom. Niedoszły pogrzeb zamienił się w potężną manifestację. Zebrani uformowali olbrzymi pochód, który posuwał się Piotrkowską w stronę Górnego Rynku (Plac Reymonta). Przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Głównej wojsko zastąpiło manifestantom drogę i zaczęło strzelać bez uprzedzenia.

W odpowiedzi — posypały się z tłumu strzały i kamienie. Po stronie manifestantów padło około 30 zabitych i ponad 200 rannych. Ta bezprzykładna masakra wywołała żywiołową reakcję. Rozproszeni demonstranci niszczyli latarnie uliczne. Dochodziło do starć z patrolami na bocznych ulicach. Płomień rewolucji ogarnął całą Łódź.

W nocy z 21 na 22 czerwca odbyła się wspólna narada działających

czy partii robotniczych SDKP i L., PPS i Bundu, SDKP i L. wysunęła wnioski, aby powstrzymać się od wszelkich wystąpień w dniu 22 czerwca, gdyż na dzień ten przypadało święto Bożego Ciała i były przygotowane pochody religijne. Nie chcieli więc narażać uczestników tych pochodów, szczególnie kobiet i dzieci na ewentualność walki, natomiast na 23 czerwca miało proklamować strajk powszechny połączony z demonstracją. Wniosek SDKP i L. poparli przedstawiciele Bundu, PPS sprzeciwiła się, w zasadzie akcja obywatelska, w zasadzie akcji obywatelskiej, policmajstra łódzkiego czytamy:

LEON PASTERNAK

Legenda żywa

Moja ziemia rodziła nienawiść,
moja ziemia rodziła rozpacz,
nie uczyła nas kochać — ojczyznę.

Jeszcze dziś — oślepieni wolnością —
nie ufamy przechodniom za nami,
w nocy kroki na schodach — rewizja!

Młody chłopak mocniejszy od marzeń
wznosi sztandar w pochodzie i nie wie
czym był dla nas, wyrosłych w więzieniach,

kawał szmatki czerwonej na pierś,
chooby strzępek ceglastej bibułki,
w dzień Nadziei — w dzień Rewolucji.

Ludzie, którym wrócił wiara,
kielkująca już wśród rumowisk,
z naszych dzieł budują legendę.

Nasze pieśni urosły do hymnów,
nasza prawda sumieniem narodów,
nie przelaliśmy krwi nadaremnie.

Nie jesteśmy zbutwiałą legendą!
Mysmy żywi i w chłopskich świetlicach
zapalamy dziś lampki Lenina.

I szorzą nienawiść traktory,
aby nigdy, już nigdy nie wzeszła,
I naucysz nas kochać — ojczyznę.

jęc jedynia, że nie wyda rozkazu swym członkom bojkotowania tej akcji.

Uroczystości religijne w dniu Bożego Ciała odbyły się spokojnie, lecz już w nocy z 22 na 23 czerwca dochodzi do aktywnych, ostrych wystąpień łódzkiej klasy robotniczej. Na czasach prowadzących do miasta zostają zniszczone słupy telefoniczne i zerwane druty. Rozpoczynają się starcia z patrolami.

Nad ranem 23 czerwca zaczęło zdobywanie barykad. Proletariat przygotowywał się do walki. Łódź najeżyła się barykadami. Wznosono je szybko w dzielnicach żydowskiej, na Widzewie i w rejonie Górnego Rynku. Na dachach pośpiesznie gromadzono kamienie, w mieszkaniach — wrzucano wodę. Brakło broni i to z góry skazywało walkę na przegrana.

23 czerwca wojsko rozpoczęło zdobywanie barykad. Walka zwrzała jednocześnie w kilkadziesiąt punktach miasta. Równocześnie robotnicy przystąpili do rozbijania państwowych sklepów monopolowych i domów publicznych. Zapasy wódki niszczone, a na murach rozbitych sklepów pisano krede i smołą hasła i wierszyki „poświęcone“ carowi, np. „Jeśliś cesarzem — nie bądź szynkarzem“.

Należy podkreślić, że nie było wypadków grabieży. W raporcie

„Pogromcy sklepów i domu publicznego pilnie przestrzegali, aby nikt nie ze znajdujących się tam przedmiotów nie przywłaszczył sobie“.

Walki toczyły się nie tylko na barykadach, ale i w niektórych fabrykach gdzie ostro wystąpiło przeciwko łamistrajkom. Fabrykant Ramiseh przy ul. Senatorskiej 23 strzelał do robotników. Pałac jego został zdemolowany. Nie wiadomo, czy właściciel uszedłby cało, gdyby nie interwencja wojska.

Do walki z robotnikami pchnięto policję i żandarmerię. 2 pułk piechoty, pułk kozaków oraz pułk kawalerii brały udział w uśmierzeniu Łodzi. Oficerowie otrzymali rozkaz, aby nie żałować naboju, a żołnierzom wydano specjalne racje wódki. Pod wieczór 23 czerwca wojsko zdobyło

stał w Łodzi i okręgu łódzkim stan wojenny, a generał Szutleworth otrzymał rozkaz przywrócenia spokoju i porządku.

W dniu tym życie zamarło na ulicach miasta. Raz po raz z bram, z za płotów padały strzały do policji i żandarmerii. Odbywały się masowe areszty i rewizje, które często kończyły się walką. Robotnicy bronili się bohatercko, nieustępliwie, lecz dysproporcja sił i środków była zbyt duża.

Mimo porażki walki w Łodzi wywarły olbrzymie wrażenie w całym imperium rosyjskim. Proletariat pokazał swą siłę, dyscyplinę i zdecydowaną wolę bezkompromisowej walki. Szef żandarmerii, pułkownik Uthof, w swym raporcie do generała gubernatora warszawskiego pisał: „Wypadki w Łodzi miały w pełni charakter rewolucyjny, sytuacja wymagała specjalnych zarządzeń, które zostały zastosowane“. Te „zarządzenia“ polegały na barbarzyńskim strzelaniu do kobiet i dzieci, masakrowaniu robotników, masowych aresztach i deportacjach.

Wypadki czerwcowe wysunęły Łódź na czoło ruchu rewolucyjnego ówczesnej Rosji. Tak wydarzenia te ocenił Lenin.

W krótkim kursie historii WKP (b) czytamy: „Szczególnie ostry charakter przybrała walka w wielkim ośrodku przemysłowym Polski — w mieście Łodzi. Robotnicy łódzcy pokryli ulice miasta dziesiątkami barykad i w ciągu trzech dni toczyli walki uliczne z wojskami carskimi. Walka zbrojna połączona tu była ze strajkiem powszechnym. Lenin uważał tę walkę za pierwsze zbrojne wystąpienie robotników Rosji“.

Dziś w niepodległej Polsce Ludowej, w rocznicę „wypadków czerwcowych“ w Łodzi, gdy znikło bezpowrotnie widmo krwawego caratu i niemniej krwawego panowania klasowego fabrykantów i obszarników, chcimy pamiętać tych wszystkich, którzy 44 lata temu oddali ofiarę swej krwi w walce o socjalizm.

mjr. Wł. Bortnowski.

POLSKA CZCI WIELKIEGO duńskiego pisarza—demokratę

Z inicjatywy Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich odbyło się w dniu 20 bm. w gmachu Sejmowym, pod przewodnictwem marszałka Sejmu Wł. Kowalskiego, zebranie Komitetu uczczenia 80-lecia urodzin znakomitego pisarza duńskiego Martina Andersena Nexö.

Na zebraniu ustalono program uroczystości, którymi Polska pragnie uczcić wielkiego pisarza—demokratę. Program ten przewiduje zorganizowanie w dniu 1 lipca br. uroczystej akademii ku czci M. Andersena Nexö. Na akademii tej wygłoszą referaty: J. Iwaszkiewicz — o twórczości pisarza oraz red. O. Dłuski — o działalności rewolucyjnej Andersena Nexö. W części artystycznej wystąpią artyści P. Teatru Polskiego, orkiestra Filharmonii Stołecznej oraz soliści.

W obchodzie 80-lecia urodzin pisarza duńskiego weźmie również czynny udział Polskie Radio. Przewidziany jest wyjazd do Kopenhagi delegacji polskiej w osobach: J. Siewierskiej (Wydz. Kult. KC PZPR), J. Iwaszkiewicza i J. Kotta, którzy złożą życzenia sędziemu solenizantowi oraz wezmą udział w tamtejszych uroczystościach na jego cześć.

Na czele Komitetu uczczenia 80-lecia urodzin Martina Andersena Nexö, stanął marszałek Sejmu Wł. Kowalski. Skład Komitetu stanowią: min. Sprawiedliwości H. Świątkowski, wice-min. Kult. i Sztuki Wł. Sokorski, J. Albrecht (Wydz. Propag. Oświaty i Kult. KC PZPR), J. Borejsza, red. O. Dłuski, J. Siewierska (Wydz. Kult. KC PZPR), St. Żółkiewski, ob. Cieslikowska (kier. Wydz. Kult. Ośw. CRZZ), rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Kulczyński, pos. Kelles-Krauz, redaktor „Kufajcy“ Hoffman, przyodownicy pracy Apryas — górnik i Albekier — robotnik portowy, ob. Goliszek (Zw. Samop. Chł.) oraz literaci L. Kruczkowski (prezes Zarządu Gł. Zw. Lit. Polskich), J. Iwaszkiewicz, L. Rudnicki, Z. Nałkowska, J. Parandowski, W. Broniewski, J. Kott i L. Lewin.

Na ręce solenizanta prezes Zarz. Gł. Zw. Lit. Polskich Leon Kruczkowski wystąpił list gratulacyjny. Gratulacje sędziemu bojownikowi o prawa człowieka i postępowi przesłał również w imieniu PEN-KLUBU POLSKIEGO J. Parandowski oraz pisarze: Wł. Broniewski, L. Rudnicki i J. Iwaszkiewicz.

MARTIN ANDERSEN NEXÖ

Wielki pisarz ludowy
obchodzi 80-tą rocznicę urodzin



Dnia 26 czerwca br. Martin Andersen Nexö, pisarz duńskiego proletariatu, obchodzi osiemdziesięciolate swoje urodziny. Dzieła jego, znane dziś w całym kulturowym świecie, tłumaczone na wiele języków — obrazują trudne życie i ciężką walkę duńskich mas ludowych.

Martin Andersen Nexö wywodzi się z klasy robotniczej. Przyszedł na świat w 1869 roku, w rodzinie ubożego kamieniarza. Jako mały chłopiec musiał już iść na służbę do obcych ludzi w charakterze parobka. Wątłe jego wówczas zdrowie poważnie ucierpiało przy ciężkiej pracy, którą musiał wykonywać, spełniając roboty dorosłego mężczyzny. Na stopniowo w ciągu kilku lat terminuje młody Martin u szewca, pracując po kilkanaście godzin na dobę. Wcześniej budził się w nim pęd do nauki. Zdobywał więc i mozolnie wertuje książki z dziedziny historii, literatury, fizyki, astronomii i geografii. Uczy się też na własną rękę języka niemieckiego.

Nauka nie przychodzi mu łatwo, nie ma bowiem Martin nikogo w swym otoczeniu kto by mu ułatwił powiązanie dorywczo gromadzonych wiadomości w odpowiedni system. Z czasem udaje mu się dostać do szkoły ludowej. Pracuje więc teraz przez wiosnę i letnie miesiące bądź jako szewc, bądź jako robotnik budowlany, zimą zaś uczęszcza do szkoły. Po jej ukończeniu, zostaje nauczycielem w szkole. Lecz gruźlica, której się nabawił, terminując w warsztacie szewckim, przykuwa go na długie miesiące do łóżka.

W czasie choroby Nexö zaczyna pisać swoje pierwsze utwory literackie. I tu, jak na poprzednich etapach swego młodego życia, musi pokonać wielkie trudności. Pragnie pisać o proletariacie, chce ze swej twórczości uczynić broń polityczną w walce o poprawę bytu robotnika. Zna nędzę tej klasy z doświadczenia, chce ją ukazać całemu społeczeństwu. Duże trudności ma przede wszystkim z językiem, jakim chce pisać. Powszechnie panujący wówczas styl w literaturze „nie przystaje do prostych ludzi“ — mówi Nexö w swoich „Wspomnieniach“. Styl ten „nie potrafił oddać ich kłopotów, trosk i małych radości“. Pisarz więc usiłuje dostosować go do języka ze swego środowiska. Pierwsze opowiadanie pisze siedem razy, aż mu się udaje osiągnąć zamierzony cel.

W r. 1891 Nexö wydaje pierwszą książkę pt. „Cienie“, w r. 1906 wychodzi jego wielka powieść, oparta na wspomnieniach z lat młodości, pt. „Pel-

le zwycięzca“. Utwory pisarza zyskują szybko poczytność przede wszystkim w środowisku ludzi postępu, nie tylko w Danii, ale i w innych krajach europejskich. Sławę przynosi mu dalsze powieści, jak „Czerwony Morten“, gdzie pisarz nawiązuje do „Pellego zwycięzcy“, znakomita „Ditta“, znana u nas już przed wojną, szereg opowiadań i sztuk teatralnych.

Lecz nie tylko słowem walczy Nexö o swoje idee. Jako młody człowiek, wstępuje on w szeregi socjal-demokratów. Jednak jeszcze podczas pierwszej wojny światowej, gdy partia ta zdradziła interesy mas pracujących, Nexö zostaje członkiem partii komunistycznej, w której pracuje do dziś. W okresie międzywojennym odwiedza on dwukrotnie Związek Radziecki, skąd przywozi wiele materiału do swej dalszej działalności literackiej i publicystycznej. Po ostatniej wojnie, mimo podeszłego wieku, bierze czynny udział w akcji pokoju. W roku ubiegłym gościliśmy pisarza na Światowym Kongresie Intelektualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu.

Nexö jest pisarzem ludowym. Losy poszczególnych ludzi interesują go o tyle, o ile reprezentują one los ogółu, wielkie nieszczęścia upośledzo nych warstw i ich małe radości, ich polityczne i ekonomiczne klęski — oraz ich zwycięstwa, okupione wielkimi ofiarami. Pisarz lubi operować masą, czy to będzie wspaniały obraz strajku kopenhaskich robotników — walczących o prawo zrzeszenia się w związek zawodowy („Pelle zwycięzca“), czy nędza tychże robotników, z której nie ma ucieczki bez przemiany całego ustroju, zobrazowana w „Dittcie“.

Dzieła Andersena Nexö nie tylko od strony ideologicznej są niezafalszowanym wkładem do literatury klasy robotniczej, ale również od strony ich formy. Nie ma w nich, uprawianego do dziś przez wielu pisarzy europejskich — psychologizmu. Twórczość Nexö jest twórczością epiczną wysoko jest gatunku. Ludzi, występujących w jego powieściach, poznamy przede wszystkim przez działanie, masę ludzką oglądamy w akcji, w jej codziennym zmuszonym wysiłku.

A. Jackiewicz.

Kącik dobrej gospodyni

Przeważnie przez ręce kobiet przechodzą sumy, wydatkowane na utrzymanie domu. Od ich umiejętności, racjonalnego i oszczędnego prowadzenia gospodarstwa, zależy w znacznej mierze rodzaj i jakość posiłków rodziny. Wiemy wszystkie, że nie jest to sprawa prosta. Na ogół nasze środki pieniężne są dość skromne i wypełnienie tych zadań nastęrcza nieraz poważne trudności.

Jakie formy oszczędności powinniśmy stosować każda z nas?

Przed wszystkim powinniśmy starać się dotrzeć do bezpośredniego producenta, co w mieście nie jest łatwe. Wiemy jednak dobrze, że istnieje tu wiele placówek handlu, których zadaniem właśnie jest zaopatrywanie konsumenta w towary dobrej jakości jak najdostępiej — są to sklepy spółdzielcze, państwowe.

Sprawunki załatwiamy raczej w jednym źródle zakupu. Stała klientela zawsze lepiej będzie obsłużona.

Przyrządzając posiłki musimy tej czynności poświęcić całą uwagę. Nie wolno powodować strat, jakie wyrządza przy paleniu potraw lub niewłaściwe ich sporządzanie.

Produktów żywnościowych nie powinniśmy marnować. Wszelkie odpadki, resztki itp. winny zostać przez nas umiejętnie wykorzystane. Jeśli nasze wiadomości kucharskie są słabe i pomysłowość w tej dziedzinie niewielka, skorzystajmy z pomocy książek kucharskich, lub zapiszmy się na kursy gospodarcze, które urządzane są przez Ligę Kobiet. Trud i czas włożony w naukę gotowania na pewno stokrotnie nam się opłaci.

Prowadząc nasze gospodarstwo pamiętajmy o jednym. Nie kupujemy rzeczy i produktów, które nie są nam istotnie potrzebne. Nawet przedmiot najtaniej nabyty, a zbędny jest świadectwem naszej rozrzutności i takie nieprzemysłane wydatki są często powodem trudności pieniężnych.

W prowadzeniu domu stosujmy nie skąpstwo, a mądrą oszczędność. Zapewni to zdrowie i zadowolenie bliskich, a nam pozwoli wybrnąć szczerze z trudności, jakie nastęrcza utrzymanie równowagi budżetu domowego.

Głos Kobiet

Jak wykorzystać wczasy

Zasadniczym celem wczasów jest wypoczynek psychiczny i fizyczny nie zaś leczenie. Jest rzeczą oczywistą, że wykorzystywanie wczasów na kurację po której chore winnie odpocząć mają się z celem. Co jednak należy robić aby najlepiej wypocząć?

Wypoczynek polega na oderwaniu od codziennego trybu życia, na zmianie otoczenia i rodzaju zajęć. Dlatego też osoby, których praca wymaga stałego kontaktu z ludźmi i nastawienia na cudze sprawy, powinny wybierać dla spędzenia wczasów miejscowości mało uczęszczane, nie gromadzące wczasowiczów czy kurecjuży. Ci zaś, których codzienna praca wpływa na monotonyjnych zajęciach i pewnym odosobnieniu, okres wypoczynku winni spędzić przy zwiększonym dopływie wrażeń i kontaktów z ludźmi. Ludzie intensywnie pracujący winni w okresie urlopu, uprawiać sporty, chodzić na wycieczki, spacerować, itp. zależnie od możliwości fizycznych.

O ile w zajęciach naszych przeważa praca fizyczna wskazany jest w okresie wczasów odpoczynek fizyczny, zajęcie się lekturą lub ćwiczenie tych grup mięśni, których nie używa się przy codziennej pracy zawodowej. Wypoczynek należy sobie tak zorganizować, ażeby być możliwie mało skrepowanym i nawzajem jak najmniej przeszkadzać innym. Dlatego też w wczasach należało by postarać się o dobór współtowarzyszy w pokojach w zależności od wieku i upodobań itp.

W jaki sposób należy spędzić czas w okresie pobytu na wczasach?

Na pierwszym miejscu postawić należy jak najdłuższe przebywanie na powietrzu, na wycieczkach, spacerach o ile idzie o ludzi osłabionych i zmęczonych wskazane jest siedzenie lub leżenie na dworze. Pamiętać zawsze należy o tym, że zbyt długie nieruchome przebywanie na słońcu jest szkodliwe.

Z słońca korzystać można w nieograniczonej ilości jedynie będąc w ruchu. Ażeby mle spędzić wczasy starać się powinniśmy o to, by Domy wczasów w których przebywamy organizowały wspólne zajęcia czy zabawy, wycieczki w dalsze okolice itp. Przebywając na wczasach pamiętać musimy o tym, by wszechstronnie wypocząć, by wszystkie nasze codzienne kłopoty i zmartwienia pozostały w domu.

Czesława Felakowska — będzie lekarzem

„Chcę zostać lekarzką i nie cofnę się przed żadnym trudem, ażeby zdobyć potrzebne wykształcenie“ — mówi stanowczym tonem pracownica Państwowych Zakładów Bawełnianych Nr 6 — „mała Felakowska“, bo tak ją nazywają towarzysze pracy. Rzeczywiście — jest to mała, szczupła kobieta — wydaje się z pozoru, że żadnej cięższej pracy nie poddała. Jak to się stało, że po dziesięcioletniej pracy w fabryce, postanowiła zabrać się do tak niełatwych studiów, jak medycyna. „Zdaje sobie sprawę z sytuacji — mówi zapytana — jest ona trudniejsza, niż dla każdego innego, zabierającego się do wyższych studiów, ponieważ skończyłam zaledwie szkołę powszechną i to jeszcze przed wojną, ale pomimo to — nie cofnę się, chcę studiować medycynę“.

Czesława Felakowska dzieliła w Polsce przedwojennej losy wielu tysięcy dzieci robotniczych, którym musiała wystarczyć szkoła powszechna. Zamierzanie do jakiegokolwiek zawodu, chęć poświęcenia się jakiemuś zajęciu — nie miały szans realizacji. Do szkół wyższych miały dostęp tylko dzieci „uprzywilejowanej“ części ludności, porzuciła więc monetę, otwierającą wszystkie drzwi.

„Jak można było marzyć o studiowaniu medycyny, kiedy nie mogłam dostać się nawet do gimnazjum, aby otrzymać konieczną maturę“ — zwierza się. A jednak nie rozstawała się z myślą zostania lekarzką. Widziała w urzędystwie tych, na pozór arojonnych, zamiarów — coś więcej, niż zdobycie pozycji życiowej.

„Robotnika powinien leczyć robotnik“ — mówi — „Swojemu łatwiej jest opisać cierpienia, ma się świadomość, że rozumie prosty język, że — znając warunki codziennego życia — potrafi znaleźć przyczyny, które są ukryte dla lekarza nieznającego naszych obyczajów, naszych mieszkai, naszych przyzwyczajai. I jeszcze jedno — od dzieciństwa tyle widziałam cierpień dookoła, że pragnęłam zrobić wszystko, aby ich było coraz mniej“.

Mimo pracy, mimo ciężko przebytej okupacji, Czesława Felakowska nie porzuciła myśli zostania lekarzką i oto, po wielu latach jest na drodze do osiągnięcia tego celu. Po złożeniu egzaminu wstępnego na kurs przygotowawczy do wyższych studiów, przerobi konieczny materiał teoretyczny. Jeżeli opamięta się dobrze — będzie mogła bez przeszkód zabrać się do medycyny.

Ob. Felakowska jest najlepszej myśli. Ma wiele zapału i choć zdaje sobie sprawę z trudności, postanawia wyteżyć wszystkie siły, aby opanova konieczne wiadomości. Jest dopiero u progu długiej drogi, która prowadzi ją do szczytnego zawodu.

Jeszcze sporo lat upłynie, nim ambitna ta robotnica stanie się lekarzem, ale będzie nim. Nie jest to już mrzonką, przestało być niedoścignym marzeniem nie tylko dla niej, ale dla wszystkich dzieci ludzi pracy. (es)

Jak wywabiać plamy
Świeże plamy atramentowe znikną po zamożeniu tkaniny w roztworze kwasu cytrynowego. (łyżeczkę na szklankę wody). Po tym zabiegu materiał należy starannie w kilku wodach wypłukać. Plamy atramentowe znikną także jeśli materiał atramentem zaplamiony zanurzymy w roztworze kwasu solnego rozpuszczonego w 10-ciu częściach wody.

Dziecko kolchozu — Pasza Angelina

autorka najpopularniejszej książki w ZSRR



Liczne są ukazujące się w Związku Radzieckim książki,

których autorami są pracownicy fizyczni, co jest dowodem, że jedynie w ustroju socjalistycznym dochodzi do pełnego rozwoju osobowości człowieka. Między tymi dziełami literackimi na pierwszy plan wybija się wydana niedawno książka pt. „Ludzie pół kolchozowych“; autorką jej jest Pasza Angelina. Spytajcie się jakiegokolwiek człowieka radzieckiego kim jest Pasza Angelina. Odpowie wam, że jest to osoba znana w całym kraju. Cóż zrobiła ona aby zdobyć sobie taką sławę wśród najszerszych mas?

Córka robotnika rolnego, twórca spółdzielni produkcyjnej, od dziecka nauczyła się kochać pracę i myśleć o społeczeństwie. Dzieckiem była pastuszką, później w kolchozie koniuchem, mając 16 lat potrafiła już obronić dobro kolchozu przed sabotażem kulackim.

W roku 1929 pierwszy traktor pojawił się na polach Starobeszewa — wioski, w której się urodziła. Już wówczas, mając lat 17, rozumiała, jak wielkie perspektywy udoskonalenia pracy otwiera przed wsią maszyna. W tym czasie nawet w Związku Radzieckim kobieta u kierownicy traktora była swego rodzaju rewelacją.

Pasza przełamuje zastarzałe opory i swą pracą pokazuje, że w tym zawodzie kobieta potrafi dorównać mężczyźnie. W kolchozie organizuje ekipy traktorystek i kieruje ich pracą. W 1933 roku te pierwsze kobiece brygady traktorowe wykonały plan w 129 procentach, w roku następnym podnoszą swą wydajność, plan wykonany w 497 procentach.

Jako uczestniczka ekipy Angelina sama zorała w tym czasie 900 hektarów. Te sukcesy

Angeliny nie mijają bez echa. Zwraca na siebie uwagę. W roku 1934, zabierając głos na kongresie aktywistów kolchozowych Angelina zobowiązuje się uzyskać w swych ekipach po 1200 ha orki na traktor. Ta obietnica została dotrzymana w roku 1935 — każdy traktor zorał już 1225 ha ziemi. Teraz stało się jasne, że przy wysiłkach i właściwej organizacji pracy możliwości robotnice traktora mogą być znacznie powiększone. Własne doświadczenia Angelina postanawia przekazać innym ekipom traktorowym. Ośrodkiem szkolenia staje się Starobeszewo. Coraz więcej kobiet i dziewcząt szkoli się w nowym zawodzie. Wydajność pracy rośnie. W roku 1937 na jeden traktor przypada już 1715 ha orki, w roku następnym traktorem nowego typu kobiety traktorystki potrafią już zorać 2,700 ha ziemi. Dziś postać Paszy Angeliny jest znaną w całym kraju, i wśród swych współobywateli cieszy się ona wielkim szacunkiem. Otrzymuje setki listów ze wszystkich zakątków kraju, odpowiada na nie, zachęca swe naśladowczynie, by wstępowały w jej ślady. Naród radziecki wyraził jej swe zaufanie, wybierając ją na posła do Rady Najwyższej ZSRR.

Książka Paszy Angeliny pokazuje nam, że los jej autorki nie jest wypadkiem osobobnym, ale rezultatem typowego awansu społecznego w kraju socjalizmu.

Angelina pisze w swej książce: „Rosnę razem z moim krajem i z moim narodem“ — i to jest bezwzględnie prawda.

Konferencja aktyw kobiecego rozpoczyna obrady w Łodzi

Jutro w niedzielę Liga Kobiet i Wydział Kobiece Związków Zawodowych zwołują w Łodzi konferencję aktyw kobiecego, poświęconą omówieniu udziału kobiet polskich w walce o pokój po przez zwiększoną wydajność pracy i poprawę jej jakości. Przewodniczącą obradom będzie tow. Bartnicka, przewodniczącą Zarządu Głównego Ligi Kobiet w Łodzi. W konferencji weźmie udział

dział przewodnicząca Zarządu Głównego Ligi Kobiet, ob. Sztachelska. Obrady konferencji toczyć się będą w sali dawnego Teatru Popularnego przy ul. Ogrodowej (lokal świetlicowy PZPB Nr. 2). W konferencji wezmą udział prezydja zarządów kół terenowych i fabrycznych Ligi Kobiet oraz kolebiy aktyw związkowy.

Zajęczki — misie — lalki z odpadków

Jak „Wółczanka“ przystąpiła do wyrobu zabawek

Łódzkie Zakłady Przemysłu Odzieżowego przy ulicy Wółczanki 50 (dawna Fabryka Konfekcyjna Nr 2) rozpoczęły produkcję „zabawek. Tak, najprawdziwszych zabawek dziecięcych: lalek, słoni, mapek i innych „cudów“, wywołujących później uśmiech radości i zachwyty na dziecięcych twarzyczkach.

Trzeba jednak opowiedzieć wszystko od początku. Pewnego dnia „wpadliśmy“ do Łódzkiego Zakładu Przemysłu Odzieżowego dla załatwienia jakiejś sprawy i byliśmy właśnie w gabinecie dyrektora, kiedy weszła jedna z robotnic, meldując: — Towarzystwo dyrektorze, nasze zabawki są już gotowe. Udały nam się.

— Jakże zabawki? — zaiste resowaliśmy się.

— A widzicie, towarzyszyko, my tu robimy zabawki dziecięce z odpadków, jakie pozostają nam w krojowni. Jeśli Was to interesuje, możecie obejrzeć.

Poszliśmy więc z tow. Denysową, — kierowniczką nowo utworzonego działu produkcji, oraz przewodniczącą przyfabrycznego Koła Ligi Kobiet, — do sali, gdzie wyrabiane są owe zabawki.

W dużej sali nad stołami pilnie pracują robotnice. Niektóre z nich szują, inne wykłaczają, inne znów segregują gotowe już zabawki. Na stołach piętrzą się lalki, misie pluszowe, zebry, pomysłowo wykonane ze sprządek ma-

teriału w paski, i cała masa innych zwierzątek.

Wszystkie te przedmioty wykonywane są z niewielkich skrawków materiału, pozostających jako odpadki z krojowni.

Najmniejszy strzępek znajduje tu zastosowanie. Zabawki są oryginalne, pomysłowe, ładnie wykończone.

— Kto pierwszy wpadł na pomysł takiego wykorzystania odpadków? — pytamy tow. Denysową.

— Widzicie, towarzyszyko, ukończyłam już 3 lata temu kurs zabawkarski Ligi Kobiet. Kiedy się o tym dowiedziała nasza Dyrekcja, zaproponowano mi utworzenie tego działu u nas w fabryce.

— A kto rysuje projekty zabawek?

— To wszystko wykonuje tow. Denysowa — wtrąca się do rozmowy jedna z robotnic, która przyniosła właśnie do obejrzenia wykończonego przed chwilą zajęczka.

— Czy dobrze zrobiony, towarzyszyko?

Kierowniczką obrzuca zabawkę spojrzeniem fachowca i stwierdza: — Oczywiście osadzone. Trzeba spruć, przecięć zając ma oczy zupełnie inaczej położone.

— Tak bardzo chciałabym, żeby moje zabawki miały powodzenie w sprzedaży. Zyskałaby przecież na tym fabryka. I mój skromny wysiłek złączyłby się z ogólnym planem oszczędzania, gdyż te od-

padki, z których robimy zabawki, właściwie do niczego się nie nadają.

Sądźmy, że zabawki tow. Denysowej zdobędą sobie powodzenie i szczerze jej tego życzymy.

Sylwina Wasakówna

Jak się UBRAĆ



Sukienka letnia powstanie z deseniowego jedwabiu, bluzka wykończona krótkim, kimonowym rękawem, spódnica układana w plisy. Tego typu su-

kienka jest prosta w kroju, a tym samym łatwa do uszycia nawet w domu.

Opalacz jest niezbędną częścią garderoby małych dzieci. Wdzięczny model tego stroju składający się z majteczek i napiersnika widzimy na załączonym rysunku.

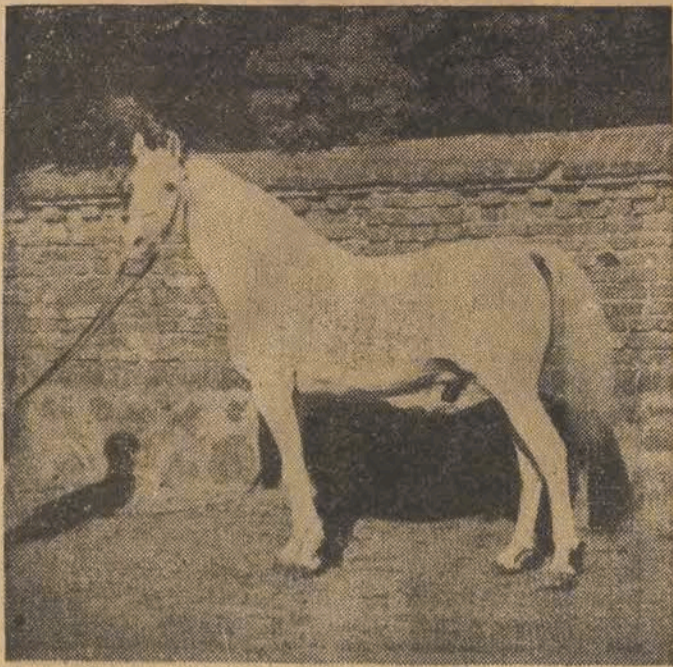
Dzisiaj przedstawiamy naszym czytelnikom wzory ubiorów plażowych. Sukienki letnie, pałacyki dziecięcego oraz sweterka.

Na wczasy! Na słońce niezbędne jest posiadanie stroju plażowego. Sporządzić go możemy z barwnego kretonu szyjąc z tej samej tkaniny szorty, opalacz, spódnice, kimono na guziki, a nawet bluzki. Na załączonym rysunku przedstawiamy jedną z takich kilku-częściowych kombinacji plażowych



Mimo, iż jesteśmy w pełni lata, nadal nieodzowną część garderoby stanowi wełniany sweter. Ładny fason bluzeczki wełnianej widzimy na załączonym rysunku. Taką bluzkę wykonamy ściegiem ryżowym. Na jej sporządzenie potrzeba 35 dkg wełny.

„LABĘDZI ŚPIEW”



„Labędzi Śpiew” to piękny ogier anglo-arab, duży majątku Państwowego Zakładu Chowu Koni w Goślibiu powiat łęczycki. Ojcem „siwka” był ogier czystej krwi typu Schagja (czytaj Szagi). „Labędzi Śpiew” jest nie tylko dumą majątku. Jest on pupilem przodownika pracy tow. Wł. Cwondy, który tym pięknym anglo-arabem się opiekuje.

Wielka ofensywa kulturalna na wsi i walka o przekroczenie planów produkcyjnych — treścią uchwał Zarządu Głównego ZSCh

Na plenarnym posiedzeniu w dniu 22 bm Zarząd Główny ZSCh uchwalił szereg wniosków, dotyczących aktualnych zadań Związku na odcinku prac kulturalno - oświatowych i gospodarczych. Wychodząc z założenia, że podniesienie poziomu kulturalnego najszerszych mas mało i średniorolnych chłopów wiąże się nierozdzielnie z całokształtem prac ZSCh, Zarząd Główny polecił zmobilizować wszystkie siły dla wykonania planu ofensywy kulturalnej na wsi.

ZSCh włącza się do akcji likwidacji analfabetyzmu z całym swoim aparatem terenowym przez: udział w komisjach społecznych, przeprowadzających rejestrację, współpracę w organizowaniu kursów, kompletów i indywidualnego nauczania, organizowanie pomocy materialnej dla uczących się oraz premiowanie najlepszych ze spółów i najofiarniejszych wychowanków oraz nauczycieli.

Czytelnictwo

W ramach upowszechniania książki i prasy ZSCh do

łoży wszelkich starań do zorganizowania masowego czytelnictwa w oparciu o istniejącą sieć bibliotek gminnych i gromadzkich, punktów bibliotecznych i przez organizowanie stałych punktów sprzedaży książek i czasopism w gminnych spółdzielniach „Samopomoc Chłopska” i ich filiach.

W trosce o udostępnienie wsi odpowiedniego repertuaru dla teatrów ochotniczych, pieśni masowych oraz utworów muzycznych dla orkiestr i kapel ludowych — ZSCh zwraca

się do pisarzy, poetów i muzyków o dostarczenie masowemu odbiorcy na wsi utworów, obrazujących twórczą pracę mas chłopskich i robotników.

Zarząd Główny ZSCh wykona zadania kulturalno-oświatowe, wykorzystując jak najszersze doświadczenie Związku Radzieckiego na polu upowszechnienia kultury oraz udostępniając masom wiejskim informacje o osiągnięciach Zw. Radzieckiego w dziedzinie społecznej i gospodarczej, rozwoju kultury, oświaty i nauki.

Zadania gospodarcze

Jako czołowe zadanie Związku w dziedzinie planowej gospodarki rolnej Zarząd Główny ZSCh wysunął mobilizację szerokich mas chłopskich w celu całkowitego wykorzystania stwarzanych przez państwo możliwości dla osiągnięcia i przekroczenia wyników produkcyjnych.

Mobilizacja ta polega na organizowaniu małorolnych i średniorolnych chłopów, na objęciu ich szeroką akcją społeczno - kulturalną, na prowadzeniu z nimi pracy gospodarczej i kulturalnej, na uaktywnieniu kół gromadzkich ZSCh, na ściślejszej współpracy ze spółdzielczością rolniczą, wreszcie na dalszym umasowieniu szeregów ZSCh i na wzmożeniu pracy organizacyjnej wśród kobiet i młodzieży.

Tasz

należyte zorganizowanie indywidualnych wytwórców.

Najbardziej demokratyzowaną i operatywną formą organizacji chłopów - producentów są gromadzkie grupy hodowców i plantatorów tworzone przez koła gromadzkie ZSCh na miejscach dotychczasowych rolniczych zrzeszeń branżowych.

Zarząd Główny Związku ZSCh zaakceptował plan roczny na tym odcinku, przewidujący jako minimum utworzenie w br. 60 tys. tych grup w 20 tys. gromad.

Dotychczasowe tempo tworzenia gromadzkich kół producentów jest niedostateczne i należy jak najszybciej wzmoczyć prace na tym odcinku. Najważniejszymi środkami działania gromadzkich kół producentów w dziedzinie wykonywania państwowego planu gospodarczego jest pośredniczenie przy kontraktowaniu upraw i hodowli, upowszechnienie stosowania kontraktów i pomoc przy ich wykonaniu oraz prowadzenie współzawodnictwa o należyte wykonanie zobowiązań podjętych przez producenta.

Zarząd Główny zaakceptował nowy, wzorcowy statut gminnej spółdzielni opracowany i przyjęty przez Centralę Rolniczą Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” stwierdzając, że statut ten jest zgodny z nowym statutem ZSCh oraz realizuje wytyczne uchwalone na III Kongresie Związku.

Kto się tym zainteresuje? Maszyny rolnicze rdzewieją pod gołym niebem

Umieszczony zaledwie parę dni temu w „Głosie Chłopskim” artykuł o pracy ośrodka maszynowego w Mniszkowie, w powiecie opoczyńskim, był jednym z wielu przykładów, mówiących o tym jak bardzo przeszkadzają w normalnej gospodarce bezużyteczne maszyny. Zajmują one tylko miejsce w danej resztówce, lub też stojąc pod gołym niebem na deszczu systematycznie niszczone. Często dobre maszyny, po kilkumiesięcznym pobycie na wolnym powietrzu rozpadają się z przegnania i od rdzy.

W resztówkach Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopskiej” oraz Oświaty Rolniczej znajduje się wiele maszyn, jak to określiliśmy, bezużytecznych. Są wśród nich maszyny zepsute, wymagające remontu, ale są także niezniszczone. Mogły by one być z powodzeniem wykorzystane w Państwowych Gospodarstwach Rolnych.

W Goślibiu otwarto przedszkole

Ostatnio w majątkach państwowych zakłada się masowo dziecińce i przedszkola dla dzieci robotników Rolnych.

I tak w majątku Goślib, pow. łęczycki dnia 5 czerwca zostało uruchomione przedszkole. Opłat za opiekę i utrzymanie dziecka nie ma — wszystkie koszty pokrywa Związek Zawodowy Pracowników i Robotników Rolnych wraz z zarządem majątku.

Dotychczas zapisano do przedszkola 22 dzieci w wieku od 4 do 7 lat.

9 tysięcy przodowników weterynarii pomaga lekarzom

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych rozpoczęło w marcu br. w całym kraju szkolenie gromadzkich przodowników weterynarii, którzy stanowić mają pomocniczy personel lekarzy wet. Szkolenie odbywa się na kursach, organizowanych przy starostwach. Wykłady prowadzi lekarze.

Do końca maja br. przeszkolono 9 tys. osób, które pomagają już wydatnie lekarzom przy przeprowadzanych obecnie powszechnych

kilkakrotnie kierownictwo resztówek Gminnych Spółdzielni zwracało się do PZGS-u w Opocznie, a kierownictwo resztówek Oświaty Rolniczej do Inspektoratu Oświaty w Opocznie, ale... bez skutku. Jak dotychczas nie poczyniono żadnych kroków w celu przekazania maszyn zepsutych do TOR-u (choćby nawiasem mówiąc TOR sam powinien się tym zainteresować), ani nie starano się wejść w kontakt z PGR-ami, by uzgodnić, które maszyny będą wstanie zabrać.

Sprawa ta jest pilna, ponieważ PGR-y w powiecie opoczyńskim ze względu na swoją rozbudowę stale potrzebują maszyn rolniczych. Dlaczego więc tak poważną sprawę lekceważą sobie czyniki kierownicze PZGS-u i Oświaty Rolniczej? I dlaczego do dzisiaj w resztówkach stoją siewniki czterokonne, lokomobile, młocarnie szerokokłotne, wały, duże siewczarki i inne maszyny. Dlaczego w Machorach stoi pod gołym niebem siewnik trzymetrowy i kopaczka, w resztówce Rożenek zajmuje miejsce w wozowni (wozy stawia się na dziedzińcu resztówki) czynna młocarnia z podwójnym czyszczeniem, oraz lokomobile?

Przykładów i pytań takich nasuwa się nam dziesiątki. Tak jest w Mniszkowie, o którym już pisaliśmy, tak jest w resztówce Oświaty Rolniczej w Kotwinie, gdzie wspaniały motor Diesla, sto bez zabezpieczenia pod gołym niebem i rdzewieje. Tak jest w resztówce Oświaty Rolniczej w Smogorzowie, gdzie niszczy się duża

lokomobile i trzykonna platforma. Tak jest i w innych resztówkach.

Pozostawienie maszyn na pastwę losu i skazanie ich na całkowite zniszczenie przynosi państwu wielomilionowe straty. I straty te powstają wyłącznie z opieśzalności. Bo gdyby tak PZGS, jak i Inspektorat Oświaty Rolniczej zareagował na alarm kierowników resztówek, wiele maszyn uchroniłoby się od zniszczenia.

130 procent normy osiągnął przodownik pracy na roli Antoni Komorowski z Byszewa



Zastaliśmy go w polu, jak chodził za końmi, ciągnący mi drewniany wał. Uśmiechał się serdecznie, kiedy za pytaliśmy go, ile dziennie potrafi zawałować obredzonych ziemniaków.

— A wyrabia się, jak widzicie, sporo. Ot teraz robimy zaledwie pół dnia. Na wieczór będzie robota skończona. A jest tu około 7 ha.

Nie chciało się nam wierzyć w to co mówił mimo, iż ob. Antoni Komorowski jest już znanym przodownikiem pracy na roli majątku PGR Byszew. Spojrzeliśmy do zeszytu norm. — „Dziennie wawołanie wałem drewnianym na dwa konie 6 ha ziemi” — czytaliśmy.

Ale na to Komorowski u-

śmiechnął się i wierząc białym w ziemi odparł.

— Ja myślę, że tę normę wyrobi się śmiało, skoro ja za pół dnia robię 7 ha. — A po chwili dodał — stanowczo się wyrobi.

Ob. Antoni Komorowski formal-ORMowiec, pierwszy przystąpił do współzawodnictwa w Państwowym Gospodarstwie Rolnym Byszew, w powiecie łęczyckim.

— Przed wojną to u nas w majątku wszyscy aż piszczeeli pod ręką dziedzica Ma techorskiego. Ale na szczęście tamte czasy przeszły bezpowrotnie. Teraz to czołowiek wie dla kogo robi. Wiem, że nie pracuję dla dziedzica. Pracuję dla siebie i dla Polski. A ponieważ

przez współzawodnictwo osiąga się lepsze wyniki i większe zarobki dlatego do współzawodnictwa przystąpiłem — powiada.

Komorowski wspólnie z pomocnikiem Stanisławem Kotyńskim współzawodniczyli z inną parą w wysiewaniu, w czasie wiosennej akcji się wnej, nawozów sztucznych. Codziennie przekraczali 6 do 7 ha ziemi obsianej nawozem. Dawało to przecięt nie 130 procent normy. Przekraczanie w każdym dniu normy przyczyniło się do obsiania wszystkich pól nawozami w ciągu nie więcej niż 2 tygodni. Jest to duży sukces Komorowskiego. Został za swą wyjątkową pracę nagrodzony mianem przodownika pracy.

— Ja ta mogę chodzić za końmi i chodzić. Tylko żeby moje, małe nie ustały, trzeba robić przerwy. Ja ta nie ustane. — Tu poklepał swoje konie. Te same konie, którymi pracował w czasie wysiewania nawozów i na które też w części spa-

da zasługa, iż Komorowski został przodownikiem pracy, osiągnięciem dziennie 130 procent normy.

T. Szew.

Powiat opoczyński przoduje

Organizowanie grup hodowców i plantatorów w woj. łódzkim przebiega pomyślnie. Na czoło wysunął się pow. opoczyński, gdzie rozpoczęło działalność 120 różnych grup, w tym 57 zespołów plantatorów roślin włóknistych i 63 zespoły hodowców trzody chlewnej, owiec i bydła.

Gminne Spółdzielnie będą skupowały skóry

Powiatowe związki gminnych spółdzielni woj. łódzkiego przystąpiły do przejmowania na terenie wsi agend skupu skór Centrali Skór Surowych oddziału łódzkiego. Obecnie skupu skór w woj. łódzkim dokonywać będzie ok. 70 gminnych spółdzielni. W związku z tym zorganizowano w Woli Błędowej, powiatu brzezińskiego, 2 kursy specjalne dla brakarzy skór. Kursy ukończyło 85 osób.

Wzrasta ilość zespołów sportowych

W Łodzi odbyła się narada przewodniczących powiatowych rad sportu wiejskiego, na której podsumowano osiągnięcia sportu wiejskiego i wytyczono plan pracy do końca roku 1949. W okresie wiosennym br. znaczący się wzmożony napływ młodzieży wiejskiej do ludowych zespołów sportowych. Na 1 czerwca br. w woj. łódzkim zorganizowanych było 169 ze-

spółów LZS, skupiających 6.680 młodzieży, w tym 1.971 dziewcząt.

Plan umasowienia kultury fizycznej w woj. łódzkim przewiduje utworzenie w roku bieżącym 310 LZS, które będą zrzeszały ponad 20 tysięcy młodzieży. Ludowym zespołom sportowym wydatną pomoc okazują ZMP i SP.

TEATR

PAŃSTWOWY TEATR WOJSKA POLSKIEGO
w Łodzi, ul. Jaracza 27
Dzisiaj o godz. 19.15 — dramat Maksyma Gorkiego „Na dzień” w reżyserii Leona Schillera.

TEATR KAMERALNY
Dzisiaj o g. 19.15 „SZCZYGLI KAULEK” — G. B. Shawa.

TEATR POWSZECHNY
11 Listopada 21,
Codziennie o godz. 19.15 ko- media Gabrieli Zapolskiej „Mo- ralność pani Dulskiej” z udziałem Jadwigi Chojnackiej.

LETNI TEATR „OSA”
Piotrkowska 94.
Godz. 19.30 — „Jadzia wdowa”

„LUTNIA”
Piotrkowska 243
Godzina 19.15 — „Dzwony z Corneville”.

„Kina”

ADRIA — „Wielka nagroda” — godz. 16, 18, 20, 30 — film do- zwolony od lat 14

BAŁTYK — „Ulica Graniczna” — godz. 16, 18, 30, 21, film dozwolony od lat 12

BAJKA — „Muzyka i miłość” — godz. 18, 20 — film dozwolony od lat 14

GDYNIA — Program aktualno- ści Kraj. i Zagr. Nr. 27 — godz. 11, 12.15, 13.30, 16.30, 17.45, 18, 19.15, 20.

HEL (dla młodz.) „Za Wami Pójdą Inni” — godz. 16, 18, 20.

MUZA — „Kulisy ringu” — godz. 18, 20 — film dozwolony od lat 14

POLONIA — „Ulica Graniczna” — godz. 15.30, 18, 20, 30 — film dozwolony od lat 12

PRZEDWIOSNIE — „Młodość poety” — godz. 16, 18, 20 — film dozwolony od lat 12

ROBOTNIK — „Admirał Nachimow” — godz. 16.30, 18.30, 20.30 — film dozw. od lat 16.

ROMA — „Skrzydlaty doroz- karcz” — godz. 18, 20 — film dozwolony od lat 10

REKORD — „Skarb Tarzana” dla młodz. godz. 16; „Aliszer Nawoi” — godz. 18, 20 — film dozwolony od lat 14

STYLOWY — „Bohaterowie Pus- tyńni” dla młodz. godz. 16, „Vol- pone” — godz. 18, 20 — film dozwolony od lat 18.

SWIT — „Pepita Jimenez” — godz. 18, 20 — film dozwolony od lat 18.

TATRY — „Podróż w Nieznane” — godz. 16, 18, 20 — film dozwolony od lat 18.

TECZA — „Złoty klucz” — godz. 17, 19, 21 — film dozwolony od lat 7

WISLA — „Zbieg z Dartmoor” — godz. 17, 19, 21 — film do- zwolony od lat 14

WŁOKNIARZ — „Ulica Granicz- na” — godz. 15.30, 18, 20, 30 — film dozwolony od lat 12.

WOLNOŚĆ — „Zbieg z Dart- moor” — godz. 16, 18, 20 — film dozwolony od lat 14

ZACHETA — „Krwawa Wendeta” — godz. 16, 18, 20 — film dozwolony od lat 14.

SPORT SPORT SPORT

Tylko dobro boksu łódzkiego

powinno być głównym celem dzisiejszych obrad walnego zgromadzenia łódzkich pięściarzy

Dzisiaj w lokalu własnym przy ulicy Piotrkowskiej Nr 67, odbędzie się doroczne walne zebranie Łódzkiego Okręgowego Związku Bokserskiego, który obok związku piłkarskiego posiada w Łodzi najchlubniejszą chyba przeszłość sportową. Jakim było pięściarstwo w Łodzi wystarczy przypomnieć sobie nazwiska takich mistrzów piści, jak Konarzewski, Chmielewski, Pisarski czy Woźniakiewicz, którzy szeroko rozstali imię łódzkiego pięściarstwa nawet za granicą, dając mu tym samym jak najlepsze świadectwo i wywołując odpowiedni prestiż w całej Polsce.

Łódź obok Poznania była właśnie kolebką naszego pięściarstwa. Tutaj, w przeciwieństwie do Poznania, który holdował przede wszystkim szkole węgierskiej, opartej o wysoką technikę — rodziła się pierwsza „fajterzy”, którzy w niedalekiej przyszłości stali się najgoręcej oklaskiwani na ringach europejskich. Łódź, jeśli chodzi o wkład do naszego pięściarstwa, ma bodaj większy od Poznania.

Po wojnie boks zaczął się od-

radzać w Łodzi z niespotykanym wprost rozmachem i energią. Do rękawic powracali starzy weterani i garścią się młodzież z przedmieść robotniczych. Młodzi musieli jednak ustępować jeszcze miejsce starszym, mającym większą rutynę i lepszą szkołę. Splendory zgarniali starzy mistrzowie i dopóki starczyło im sił, przycięgali te tłumy, które zjednały sobie pięściarstwo zaraz po wojnie. Z chwilą gdy jednak zaczęli pomala „wysiadają” starzy mistrzowie, zainteresowanie boksem zaczęło maleć i co gorsze zaczęły opuszczać się w swych pracach nie-które kluby, żerujące na głosnych nazwiskach. Boks zaczął w Łodzi podupadać nawet organizacyjnie.

W ostatnim okresie Łódzki Okręgowy Związek Bokserski zupełnie słusznie zrezygnował z ambicji organizowania wielkich imprez u nas, w Łodzi, gdyż nie miał ku temu odpowiednich warunków (w pierwszym rzędzie hali), ograniczył się więc raczej do pracy nad młodzieżą, organizując dla niej wiele mistrzostw i „Pierwszych Kroków”, które z pewnością przyniosą nam w przyszłości większą korzyść, niż wiele „wielkich imprez”, na brak których tak wielu „młodszych” pięściarstwa roniło i roni jeszcze do tej pory. Przypisując niesprawiedliwie nie-robstwo ustępującemu zarządowi.

W chwili obecnej jednak, kto pracuje nad młodzieżą — pracuje najlepiej dla naszego sportu!

Przechodząc do ubiegłego sezonu (choć właściwie sezon bokserski trwa jeszcze i obecnie), warto wspomnieć o tegorocznych sukcesach boksu łódz-

kiego w spotkaniach między-okręgowych. Łodzianie wygrali wszystkie trzy spotkania międzymiastowe, jakie rozegrali w tym sezonie. Największym sukcesem ich było zwycięstwo nad Poznaniem, do którego Łódź jakoś nigdy nie miała szczęścia.

Dzisiejszemu walnemu zgromadzeniu łódzkich pięściarzy życzymy pomyślnych dla pięściarstwa łódzkiego obrad i aby u- płynęły one w atmosferze prawdziwej sportowej, pozbawionej wszelkich rozgrywek osobistych, niegodnych tych, którym na sercu leży naprawde dobro sportu w Polsce Ludowej, a nie własne interesy czy zaszczyty.

100-tysięczny piłkarz w Polsce



Przed meczem międzypaństwowym Dania — Polska nastąpiło wręczenie 100-tysięcznemu graczowi PZPN-u ekwipunku ufundowanego przez PZPN. Szczęśliwym tym był H. Gąsiorowski ze Związkuwa. Zryw w Tomaszowie.

Sportowcy Stolicy

witać będą uroczystie dzień Odrodzenia Polski

Łódź nie może pozostać w tyle za stolicą

W Stołecznym Urzędzie Kultury Fizycznej odbyło się zebranie organizacyjne Komisji Imprez Sportowych z okazji święta Odrodzenia Polski — 22 lipca.

Powołano prezydium komisji z przewodniczącym — dyr. WUKF mjr. Gerłowskim na czele. W skład prezydium i podkomisji dla poszczególnych imprez weszli przedstawiciele OKZZ, ZMP, Partii, Wojska, MO, okręgowych związków sportowych i inni.

W ramach uroczystości Święta Odrodzenia Polski projektowane są na terenie stolicy i województwa warszawskiego następujące imprezy sportowe:

21 lipca — podczas spaceru kół, które odbędą się na terenie całej Warszawy, zorganizowana będzie sztafeta na trasie Pl. Zamkowy (trasa W—Z) — Belweder. Startują sztafety Zrzeszeń i Organizacji Sporto-

we, które obejmą: defiladę jednostek wojskowych, żeglarskich, motorówek i kajaków oraz wyścig pływacki między mostami w skali ogólnokrajowej.

W godzinach popołudniowych finał Biegów Narodowych z udziałem ok. 360 zawodników i zawodniczek ze wszystkich województw (zwycięzcy biegów wojewódzkich) — Stadion WP; spotkanie piłkarskie Wojsko — Milicja o Puchar Prezydenta RP. — Stadion WP; pokazy sportowe w boksie, gimnastyce przyrządowej, zapasnictwie, dźwiganiu ciężarów — w parkach w różnych punktach miasta oraz mecze piłkarskie PZPN-u na boiskach i placach stolicy; pokazy pływackie w godzinach wieczornych przy reflektorach na pływalni St. UKF, na które złożą się: skoki do wody zawody pływackie, mecz w piłce wodnej i festyn.

Ponadto odbędą się rajdy kołarskie dookoła województwa warszawskiego oraz szereg dalších imprez propagandowych na terenie województwa.

Wstęp na wszystkie imprezy będzie bezpłatny.

Liga kończy uczes...

Jutro rozpocznie się dalsza walka o punkty

Po prawie miesięcznej przerwie, zespoły ligowe wracają do swej normalnej pracy, to jest do miłki o punkty. W niedzielę odbędą się tylko cztery mecze, gdyż zawody Cracovia — Polonia (Warszawa) i Legia — Lechia zostały przełożone na 17-go lipca br.

Łodzian najbardziej interesuje spotkanie LKS Włókniarz z Polonią bytomską. Mimo, że goście znajdują się u dołu tabeli, bynajmniej nie należy ich lekceważyć.

Dopiero dzisiaj

STARTUJĄ kolarze Czechosłowacy

Ze względu na niepewną pogodę zapowiedziane na wczoraj międzynarodowe wycieczki kolarskie z udziałem kolarzy czeskich, zostały przełożone na dzień dzisiejszy na godzinę 18.14.

Program zawodów pozostaje ten sam.

W drugim dniu w Pradze

Łomowski dopiero czwarty

PRAGA (obsł. wł.) W czwartek, w drugim dniu międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych Czechosłowacji, młotczak polski Łomowski, startował w rzucie dyskiem. W konkurencji tej Łomowski zajął 4-te miejsce wynikiem 40,84 m. Zwyciężył w niej — Ralcu (Rumunia) — 44,22 m., przed Czechosłowakami Maudrą — 43,23 m. i Komutem — 42,97 m.

Z lepszych wyników, jakie uzyskano na tych zawodach, wymienić należy: 400 m. — Molna (Rumunia) 50,5 sek., 800 m. — Anderson (Szwecja) 1:57,2, rzut młotem — Nemeth (Węgry) 56,27 m.

Zapowiedziany start Zatopka nie odbył się z powodu choroby najlepszego długodystansowca Czechosłowacji.

Uśmiechnij się!



Ostrożny skoczek.



— A więc, mój przyjacielu, obudzisz mnie punktualnie

Co usłyszymy przez radio?

SOBOTA 25 CZERWCA
12.04 Wiadomości południowe. 12.20 Audycja dla wsi. 13.35 „Uśmiechy wczasów” — transmisja z Krynicy Morskiej. 15.05 (Ł) Pogadanka E. Tokara pt. „Gospodarujemy bez ryzyka”. 15.30 „Rzeki wypadające do Wisły” — audycja słowno-muz. dla dzieci. 16.00 „Przed Festiwalem w Budapeszcie”. 16.15 Muzyka. 16.50 (Ł) „Na dzień” — Maksyma Gorkiego w Państw. Teatrze WP w Łodzi — recenzja A. Ważyka. 17.00 I dziennik popołudniowy. 17.15 „Przy sobocie po robocie”. 18.15 „Wieczór Mieczkowski”. 18.40 Miniatury Muzyki Słowiańskiej. 19.00 I dziennik popołudniowy. 19.15 Koncert rozrywkowy w wyk. orkiestry PR w Bydgoszczy. 20.00 „Wieczór poezji Juliusza Słowackiego”. 20.10 Muzyka. 20.13 „List do robotnika holenderskiego”. 20.20 Koncert Krakowskiej Orkiestry PR. 21.00 Dziennik wieczorny. 21.40 „Teatr Eterek” — audycja rozrywkowa. 22.00 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Muzyka taneczna. 24.00 (Ł) Koncert żyweca.

Teodor Dreiser 162

Tragedia Amerykańska

Zapukał we drzwi małym kluczykiem wyjętym z kieszeni i dozorca ich wypuścił. Ojciec McMillan odprowadził Clyda do celi i patrzył, jak za nim zamknęły się drzwi klatki, wreszcie ruszył w swoją drogę przytłoczony tym, co usłyszał.

W głowie Clyda przewijały się wszystkie słowa usłyszone przed chwilą. Miał jeszcze przed oczyma postać swego kierownika duchowego. Był tak przynębiony, a w oczach jego malowała się zgroza.

— Czyżbym rzeczywiście był tak bardzo winien, czy naprawdę zasługuję na karę śmierci? Jaki wyrok o mnie wyda ojciec McMillan, on, który okazał mi tyle dobroci, tyle serca?...

W następnym dopiero tygodniu wzruszony budzącą się skrupa Clyda, rozważywszy wszystkie łagodzące okoliczności ze strony moralnej, ojciec McMillan oznajmił Clydowi, że jakkolwiek ma wielkie dla niego współczucie i dużo wyrozumiałości, nie może jednak z czystym sumieniem przyznać, że Clyde nie jest winien śmierci. Roberty. Czynniki bowiem plany zbrodnicze — może nie tak było? Nie ratował Roberty od śmierci, choć mógł to z łatwością uczynić. Zyczył jej śmierci i wcale nie powinien jej uderzyć. Jakkolwiek czyn ten wpływał z zająca się piękną i bogatą panną X. jednak z samej istoty grzesznego stosunku z Robertą

wynikła jej natarczywość. Fakt ten nie łagodził wcale jego postępków, przeciwnie, podkreślał jeszcze jego winę. Przeciwnie Bogu zgrzeszył bardzo ciężko. W czasach największych swych trosk nie umiał się zdobyć na pokonanie samolubstwa, wybujałej żądzy i pociągu do wszetecznictwa, przeciw czemu tak piorunuje święty Paweł. Opanowały go występne myśli i nie opuszczył, dopóki karząca ręka sprawiedliwości nie spoczęła na nim. Ani chwili nie żałował swego postępków, nawet tam, na Bear Lake, gdzie miał czas otrząsnąć się z oszaleń. Potem zaś starał się tylko usprawiedliwić fałszywymi pozorami. Tak było.

Teraz wszakże ojciec McMillan widzi, że Clyde wniknął i pojął głębiej swego grzechu, widzi prawdziwą skrupę Clyda i uważa, że wystraszony nawróconego grzesznika na śmierć byłoby nową zbrodnią — wykonaną tym razem przez władzę prawodawczą.

Ojciec McMillan zgadzał się z poglądami wielu funkcjonariuszy więziennych, którzy byli przeciwni karze śmierci, uważając, że każdy zbrodniarz może jeszcze służyć państwu przez długie lata w jaki bądź sposób. Był przeciwny takiej karze, nie mógł atoli uznać Clyda za zupełnie niewinnego. Czyż w niewinnym sercu mogłyby się zrodzić takie plany? Niech się Clyde przynajmniej przed sobą samym, czy istotnie cuje, że jest bez winy?

Na próżno jednak ojciec McMillan wzmawiał w Clyda, że obudziło się w nim sumienie i poczucie moralności, które teraz mogłoby inaczej pokierować jego czynami. Clyde nie czuł w swym sercu tak wielkiej winy, jaka mu zarzucano.

GŁOS
organ Łódzkiego Komitetu i Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Redaguje: Kolegium Redakcyjne. Wydawca: RSW „Prasa”. Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 66, III p. Druk: Zakłady Graficzne H. S. W. „Prasa” Łódź, ul. Zwirki 17, tel. 208-41.

Telefony: 215-14 (dla kierownika), 219-05 (Zastępca red. naczel.), 218-23 (Sekretarz odpowiedzialny), 223-2b (Sekretariat ogólny), 254-25 (Dział partyjny).

Wewn. 10: Dział korespondentów robotniczych i chłopskich oraz redaktorów gazet ściennej; 219-42 (Dział mutacji); 219-11 (Dział mleczki i sport); wewn. 8 i 11: Dział ekonomiczny; 223-29 (Dział rolny); wewn. 9 — 254-21 (Redakcja nocna); 186-81 (Kolportaż); Łódź, Piotrkowska 70, tel. 223-22 (Administracja); 350-42 (Dział ogłoszeń); 111-80 (Łódź, Piotrkowska 66, tel. 111-80).

D-01892